Warszawska Manifa

8 marca 2020
niedziela
godz. 14.00
Plac Defilad

GAZETA MANIFOWA

POROZUMIENIE KOBIET 8 MARCA

Manify 2020

7 marca
Kielce, Lublin
8 marca
Bydgoszcz, Katowice, Kraków, Wrocław

Wybrałyśmy na hasło tegorocznej Manify „Feminizm dla Klimatu, Klimat na Antykapitalizm", ponieważ katastrofa klimatyczna dotyczy wszystkich, bez względu na płeć, kolor skóry, przynależność etniczną, orientację seksualną czy wyznanie. Jednak to kobiety* i dzieci są i będą grupą, którą ten kryzys dotknie najbardziej. Każda z nas ma własne przemyślenia, opinie czy zdanie na ten temat, więc zadałyśmy sobie pytania:
Dlaczego klimat jest moją sprawą? Dlaczego klimat jest sprawą feministyczną?
Oto nasze odpowiedzi:

Anna:
Bo kobiety i przyroda, ziemia, zwierzęta i rośliny, cierpią z podobnych powodów. Kapitalizm opiera się na wyzysku: na wyzysku pracownic_ków, na wyzysku kobiet, które bezpłatnie wykonują prace domowe, na wyzysku ciał kobiet poddanych patriarchalnej opresji, na wyzysku klas pracujących przez klasę posiadającą, a także na wyzysku ziemi, roślin, zwierząt, zasobów. Żeby znieść zasadę wyzysku w domach i miejscach pracy, trzeba znieść też wyzysk przyrody.*

Zofia:
Bo feminizm to walka z cierpieniem. Jako feministki walczymy z cierpieniem osób doświadczających przemocy, z cierpieniem osób, które nie mają bezpiecznego dachu nad głową, z cierpieniem osób, które żyją w ciągłym niepokoju o życie swoje i bliskich, z cierpieniem osób, które są zmuszone do ucieczki z miejsc, w których żyją, z cierpieniem osób, które nie są w stanie wyżywić siebie i bliskich, z cierpieniem zwierząt. Walka feministyczna jest oparta na solidarności – te z nas, które mają więcej przywilejów, wspierają te, których sytuacja jest gorsza. Degradacja klimatu oznacza ogromne cierpienie, które już teraz dotyka mniej uprzywilejowane osoby, automatycznie jest więc sprawą feministyczną. Dodam, już bez związku z moją feministyczną perspektywą: gdyby degradacja klimatu nie oznaczała umierania w cierpieniach, lecz sytuację, w której „puff" - wszystkie organizmy żywe w jednej sekundzie znikną z powierzchni ziemi jak w „Avengersach", to szczerze mówiąc, klimat mało by mnie obchodził, bo dla wszechświata jesteśmy bez znaczenia.

Maja:
Bo to kwestia przetrwania – mojego, innych osób i istot oraz świata, jaki znamy. W obliczu katastrofy ocalić mogą nas jedynie solidarność, wzajemna troska, empatia i wspólne działania. U podstaw oporu wobec kapitalistycznego, patriarchalnego wyzysku ziemi, istot i osób, leżą właśnie te wartości. Walka o przyszłość to nasza wspólna feministyczna walka!

Kasia:
Bo jestem współlokatorką Ziemi. A jako współlokatorka mam określony zakres obowiązków. Muszę po sobie sprzątać, nie hałasować, nie pożyczać jej rzeczy bez pytania, nie wyjadać jej jedzenia, szanować jej przestrzeń i przede wszystkim dbać o dobry klimat kohabitacji!

Karolina:
Bo naprawa klimatu w ramach kapitalizmu jest niemożliwa. To kapitalizm, egoizm, chciwość i chęć dalszego bogacenia się bogatych doprowadziła do sytuacji, jaką teraz mamy. Ustawy i reformy przeprowadzane w ramach systemu, który nastawiony jest na zysk, nie zmienią zbyt wiele dla planety, utrudnią życie tych, którzy już teraz starają się żyć przyjaźniej dla środowiska, np. odrzucając używanie i spożywanie produktów zwierzęcych, których przemysłowa produkcja jest jedną z głównych przyczyn zmian klimatycznych. Nie wierzę bankom reklamującym „zielone" kredyty (ty weź kredyt, my posadzimy drzewo, ale przy okazji na tym zarobimy i będziemy udawać, że robimy coś dla środowiska, mimo że to nasi właściciele i prezesi są odpowiedzialni za katastrofę) ani paliwowym gigantom zmieniającym loga na wizerunek natury (BP zmieniające logo na zielony kwiatek). To wszystko kpina – to głównie oni odpowiadają za zanieczyszczenia atmosfery. Bogaci sobie poradzą, zbudują sobie życie tam, gdzie katastrofa klimatyczna ich nie dosięgnie, ogrodzą się murem, z dala od wojen i konfliktów, otoczeni oczyszczalniami, daleko od zanieczyszczeń, i będą się śmiać z prób ratowania się pozostałej ludzkości. Jeżeli chcemy uratować tę planetę dla nas, nie dla bogatych, kapitalizm musi upaść!

Joanna:
Bo walka o klimat, aby była skuteczna, musi być intersekcjonalna. Na skraj przepaści doprowadził nas i Ziemię kapitalistyczny i imperialistyczny system, oparty na przemocy, wyzysku i nierównościach. Żeby ocaleć, potrzebujemy sprawiedliwości. Dlatego walka o klimat jest też walką z każdą formą wykluczenia i ksenofobii.
Klimat jest sprawą feministyczną, ponieważ nadciągająca katastrofa klimatyczna nie dotknie wszystkich jednakowo. Na krótko- i długofalowe skutki najbardziej narażone będą kobiety. W czekających nas sytuacjach kryzysowych na jeszcze większą skalę decydować będzie prawo silniejszego. A przemoc ze względu na płeć jest często stosowanym środkiem represyjnym, utrwalającym niesprawiedliwy system władzy. Kobiety szczególnie w tych częściach świata, gdzie pozbawione są jakichkolwiek praw, są również bardziej narażone na wyzysk, niewolę czy stanie się żywym towarem. Konieczność migracji stanowi dla kobiet kolejne zagrożenie przemocą fizyczną lub seksualną, ponieważ zdane są na łaskę i niełaskę przewoźników, sprzedawców czy przedstawicieli władzy. Walka o sprawiedliwość klimatyczną musi iść w parze z walką o równość wszystkich płci.
Nadkosumpcjonizm i nadprodukcja to jedne z przyczyn opłakanego stanu naszego klimatu i zanieczyszczenia Ziemi. Zawodowi marketingowcy kreują u nas kolejne potrzeby, na które natychmiast znajdują remedium. A my je bez zastanowienia kupujemy. Tak powstają kolejne hałdy niemal jednorazowych ciuchów i butów, telefony i laptopy, które wymienimy na nowszy model zanim minie rok, plastikowe gadżety, które będą żyły w oceanach, kiedy nas już dawno nie będzie. Czy, jak twierdzi prezes H&M, współczesny ruch ekologiczny może być zagrożeniem dla światowej gospodarki? Może i powinien być! Masowe ograniczenie konsumpcji, kupowanie z drugiej ręki, pożyczanie i naprawianie to coś, co jest w zasięgu naszych rąk i co możemy zacząć robić natychmiast. Włączajmy się też w protesty klimatyczne, naciskajmy na władze i korporacje. W tym momencie to przede wszystkim oni są odpowiedzialni za przyszłość Ziemi.

Natalia:
Bo duszę się nie tylko klimatem politycznym, brakiem równości praw, ale od kilku lat duszę się i powietrzem.

Klaudia:
Bo jak pisał Wallerstein: „Nadchodzi koniec świata jaki znamy". Klimat jest moją sprawą, bo chcę, aby moje siostry za 30 lat miały dostęp do wody pitnej i tlenu. Jest moją sprawą, bo to ludzie niszczą Ziemię, dlatego musimy wziąć odpowiedzialność za nasze działania.

rys. Lan Pham

Feministki walczą o życie, nie tylko o to ludzkie, ale także wszystkich istot potrzebujących wsparcia. Wkrótce nadejdzie nowy system, którego celem będzie odbudowanie ekosystemu, który przez lata niszczony był przez kapitalizm. Ziemia nie jest nasza — to my należymy do Ziemi!

Zośka:
Bo nie chcę przyszłości, która jest walką o przetrwanie; bo nie chcę więcej świata, w którym miliony muszą płacić za chciwość i pogardę jednego procenta.

Tosia:
Bo feminizm obejmuje działania mające na celu eliminację nierówności społecznych. Kryzys klimatyczny w pierwszej kolejności dotknie osoby nieuprzywilejowane, które nie mają wielkich możliwości poradzenia sobie z konsekwencjami zmian klimatycznych. Dlatego zwracanie uwagi na problemy, z jakimi obecnie zmaga się nasza planeta, jest bardzo ważną areną działalności feministycznej.

Olimpia:
Bo bycie feministką dla mnie oznacza walkę z każdym rodzajem opresji i wyzysku. Przeciwko wyzyskiwaniu zwierząt, pracownic i pracowników, kobiecych ciał i planety, na której wszystkie mieszkamy. Każda forma wyzysku ma u swojej podstawy kapitalizm. Dlatego jako feministka czuję się w obowiązku pokazać swój sprzeciw wobec tego.

Nataszka:
Bo kryzys klimatyczny odbija się na zdrowiu psychicznym moim i bliskich mi osób. Przestałyśmy już planować nasze życia i walczymy z atakami paniki. A i tak jesteśmy na uprzywilejowanej pozycji.

Lola:
Bo nie chcę świata, w którym płonąca katedra Notre-Dame wywołuje większą reakcję niż pomału płonąca planeta.

Porozumienie Kobiet 8 Marca

Zapraszamy na naszą stronę w nowej odsłonie, gdzie będziemy publikować artykuły. Chcesz opublikować swój tekst? Napisz do nas.

Manifa.org

Od dominacji do solidarności.

Przyczyny, skutki i drogi wyjścia z katastrofy ekologicznej

Kryzys klimatyczno-ekologiczny postępuje w zawrotnym tempie – każdy tydzień przynosi nowe doniesienia naukowe na temat gwałtownego pogarszania się jakości środowiska, w którym żyjemy. Klimat Ziemi, w tym średnia roczna temperatura i poziom mórz, od zawsze podlegał ewolucji. Jednak w ciągu ostatnich dwóch stuleci głównym czynnikiem kształtującym jego zmiany stała się działalność gospodarcza człowieka, a w szczególności jej trzy filary: wydobycie i spalanie paliw kopalnych, wycinka lasów oraz przemysłowa hodowla zwierząt. Temperatura Ziemi gwałtownie rośnie (od początku epoki przemysłowej wzrosła średnio już o ponad 1 stopień Celsjusza), niosąc za sobą fale upałów, susze, podnoszenie się poziomu mórz i oceanów, a także nasilenie gwałtownych zjawisk takich jak burze, powodzie, wichury, pożary czy nagłe uderzenia mrozu. W opublikowanym pod koniec ubiegłego roku artykule-apelu Ostrzeżenie naukowczyń_ców z całego świata o krytycznym stanie klimatu (ang. World Scientists' Warning of a Climate Emergency), podpisanym przez ponad 11 tysięcy naukowczyń_ców ze 153 państw, czytamy m.in. „Deklarujemy jasno i jednoznacznie, że planeta Ziemia stoi w obliczu zagrożenia klimatycznego. (...) Kryzys klimatyczny (...) postępuje szybciej, niż większość naukowców przypuszczała, i jest bardziej niebezpieczny, niż oczekiwano, zagrażając losom ludzkości"[1].

Oceany, pochłaniające produkowany przy spalaniu paliw kopalnych CO_2, ulegają zakwaszeniu – od początku XX wieku ich kwasowość wzrosła o 30% i proces ten zachodzi coraz szybciej, grożąc m.in. zagładą raf koralowych (przy aktualnych trendach możemy utracić je całkowicie około połowy obecnego stulecia) oraz fitoplanktonu, stanowiącego podstawę oceanicznego łańcucha pokarmowego[2]. Na lądach, w wodach słodkich, w morzach i oceanach trwa niszczenie siedlisk przyrodniczych (zajmowanych na potrzeby przemysłu, produkcji żywności, transportu czy mieszkalnictwa), intensywna eksploatacja populacji zwierząt i roślin (połowy, polowania, wycinki), eskalacja zanieczyszczeń (przemysłowych, rolniczych i komunalnych) oraz inwazje gatunków obcych, przywleczonych przez człowieka z innych części globu. Kombinacja tych czynników skutkuje globalnym wielkim wymieraniem gatunków i rozpadem ekosystemów. Według wydanego w ubiegłym roku specjalnego raportu Międzyrządowej Platformy ds. Różnorodności Biologicznej i Usług Ekosystemowych (ang. Intergovernmental Science-Policy Platform on Biodiversity and Ecosystem Services, IPBES), działającej z ramienia ONZ, tempo wymierania gatunków jest obecnie od kilkudziesięciu do kilkuset razy wyższe niż średnia z ostatnich 10 mln lat – i przyspiesza. Przewodniczący IPBES, Robert Watson, mówi: „Jako ludzkość podkopujemy fundamenty, na których opiera się nasza gospodarka, środki do życia, bezpieczeństwo żywnościowe, zdrowie i jakość życia"[3].

Zetnijmy las, niech wzrośnie PKB

Od 1800 roku nastąpił sześciokrotny wzrost liczby ludności oraz pięćdziesięciokrotny wzrost światowej gospodarki. Jak czytamy na stronie Nauka o Klimacie: „Ok. 83% powierzchni lądów jest pod bezpośrednim wpływem człowieka. Całkowicie panujemy nad 36% powierzchni biologicznie produktywnej (Krausman i in., 2013). Połowę światowego przepływu słodkiej wody pozyskuje się do użytku przez ludzi. Przemysł przekształca do form aktywnych więcej azotu niż wszystkie zjawiska naturalne. Procesy przemysłowe i rolnicze powodują nieustanne gromadzenie w atmosferze trwałych gazów cieplarnianych, których koncentracje już teraz osiągają poziomy niespotykane od co najmniej 800 000 lat, a być może nawet o wiele dłużej (Jozuel i in., 2007), nawet od kilkunastu milionów lat"[4].

Jednakże, jak zauważa Jason W. Moore, pojęcie antropocenu, przyjęte dla podkreślenia bezprecedensowych zmian wywołanych działalnością człowieka, może zaciemnić fakt, że to nie abstrakcyjnie pojęta „ludzkość" doprowadziła do dzisiejszej katastrofy, ale pewna specyficzna, wyrastająca w konkretnych historycznych i geopolitycznych warunkach organizacja ekonomiczno-polityczno-kulturowa, znana powszechnie pod nazwą kapitalizmu. Dlatego Moore proponuje mówić o „kapitałocenie" i „kapitałogenicznych" zmianach klimatu. Kapitalizm, którego początki Moore lokuje w epoce odkryć geograficznych i podbojów kolonialnych, na niespotykaną wcześniej skalę rozwinął i zintensyfikował mechanizmy zawłaszczania środowiska naturalnego, jak również określonych grup ludzi. „Natura" w systemie kapitalistycznym stała się nie tylko ideą, ale też „przestrzenną i kulturową rzeczywistością, w której uwięziono i poddano nadzorowi kobiety, skolonizowane ludy i pozaludzkie sieci życia"[5]. Wg Moore-'a kapitalizm dla swojego funkcjonowania potrzebuje tanich zasobów – w tym eksploatowanej do granic „taniej" natury (będącej źródłem surowców oraz składowiskiem odpadów, gazów cieplarnianych etc.), taniej pracy (mieszkanek_ńców państw kolonizowanych, niewolnic_ków, chłopek_ów pańszczyźnianych, kobiet wykonujących nieodpłatną pracę w domu, migrantek_ów i prekariuszek_y gotowych do podjęcia pracy na każdych warunkach) i taniej troski (zlikwidowania darmowych usług publicznych i przerzucenia obowiązków opieki np. na kobiety i emerytki_ów).

Aby istnieć, kapitalizm musi też rosnąć – konieczna jest ciągła akumulacja kapitału, nieustanny wzrost gospodarczy, a więc coraz większa eksploatacja zasobów. Miarą zysku jest przepływ pieniędzy, bez względu na koszty społeczne i środowiskowe. Gdy wycina się las, PKB idzie w górę – trzeba kupować maszyny i opał, pracownice_y wydają swoje pensje w sklepach, deski idą na sprzedaż (nawet uczestniczki_cy blokad płacą za wydruk ulotek, bilety, pomoc prawną etc.). Las, w którym drzewa i inne organizmy rosną i umierają naturalnie, nieeksploatowany, do PKB się nie przykłada. „W kapitalizmie liczy się wyłącznie akumulacja, a Ziemia i jej mieszkańcy nie liczą się w ogóle. Wartość jest wytwarzana dzięki wyzyskowi osób pracujących, a zarazem wytwarzanie wartości wymaga nieustannej eksploatacji zasobów naturalnych, które kapitał dostaje od środowiska gratis", podsumowuje John Bellamy Foster w wywiadzie dla magazynu „Truthout"[6].

W modelach teoretycznych wzrost może trwać w nieskończoność, ponieważ model, z definicji, jest bytem abstrakcyjnym, a więc nie podlega ograniczeniom narzucanym przez prawa fizyki. O założeniach i ograniczeniach modelu decyduje jego autor_ka. Nad rzeczywistością nie mamy takiej władzy jak nad abstrakcjami – prawa fizyki obowiązują nieubłaganie i nieograniczony wzrost gospodarki na planecie o skończonych zasobach[7] musi prędzej czy później zakończyć się upadkiem, podobnie jak wzrastający nowotwór, jeśli nie zostanie zatrzymany, ostatecznie prowadzi do śmierci organizmu i ginie razem z nim.

W opublikowanym w 2000 roku eseju „Większe dobro ogółu" Arundhati Roy opisuje, w jaki sposób rozrósł się sprzeciw mieszkanek_ńców Doliny Narmady: „[…] trwająca ponad dziesięć ostatnich lat walka przeciw tamie Sardar Sarovar zaczęła być czymś o wiele więcej niż tylko walką o jedną rzekę. […] Z walki o los rzecznej doliny zmieniła się w rozbudzenie wątpliwości co do systemu politycznego. Teraz chodzi o naturę naszej demokracji. Kto jest właścicielem tej ziemi? Lasów? Ryb?"[8]. Możemy domagać się od władz wprowadzania rozwiązań służących ograniczaniu negatywnego wpływu wielkiego przemysłu na środowisko naturalne, ale bez zmiany systemu gospodarczego niewiele osiągniemy.

Rasizm środowiskowy

Kryzys ma wymiar globalny i zagraża ludziom na całej planecie. Te zagrożenia nie rozkładają się jednak równomiernie. Niektóre grupy są narażone bardziej niż inne, a wpływ na to ma między innymi miejsce zamieszkania, przynależność etniczna, położenie ekonomiczne oraz, oczywiście, płeć.

Jeszcze zanim kryzys klimatyczno-ekologiczny stał się przedmiotem globalnej debaty, zaczęła rosnąć świadomość niesprawiedliwej dystrybucji kosztów środowiskowych między różnymi grupami społecznymi, państwami i regionami. Od końca lat 70. w wielu miejscach świata zaczęły wybuchać protesty przeciwko obciążeniom takim jak: składowanie toksycznych odpadów w okolicach domostw, zatrucie wody przez ośrodki przemysłowe, rabunkowa działalność międzynarodowych korporacji paliwowych, wylesianie i inne formy przemysłowej dewastacji środowiska naturalnego, wpływające destrukcyjnie również na jakość życia lokalnych społeczności. Te rozproszone przedsięwzięcia określono zbiorczym mianem ruchów na rzecz sprawiedliwości środowiskowej (environmental justice). Najbardziej narażeni na negatywne oddziaływanie wielkiego przemysłu okazywały_li na ogół przedstawicielki_le grup wykluczonych ekonomicznie i społecznie, mieszkanki_ńcy robotniczych dzielnic, mniejszości etniczne, ludność rdzenna. Dyskryminację doświadczaną przez te grupy określa się więc często jako rasizm środowiskowy (environmental racism), a ruchy sprzeciwu wobec niej – jako ekologizm biednych lub ekologizm klasy pracującej (environmentalism of the poor/working class environmentalism)[9]. Jednym z najbardziej emblematycznych protestów tego typu w ostatnich latach były działania przeciwko budowie rurociągu Dakota Access Pipeline, niosącej za sobą nie tylko zagrożenia ekologiczne, ale również naruszenie świętych terenów rdzennych narodów (rezerwat Standing Rock).

Obciążenia środowiska wynikające, między innymi, z działalności międzynarodowych korporacji rozkładają się też nierównomiernie w skali globalnej, w większej mierze obciążając państwa tzw. globalnego Południa. Tam również osoby działające na rzecz sprawiedliwości środowiskowej są znacznie bardziej narażone na niebezpieczeństwo. Według raportu organizacji Global Witness, w latach 2002-2017 zostało zamordowanych co najmniej 1500 osób zaangażowanych w walkę o ochronę środowiska[10].

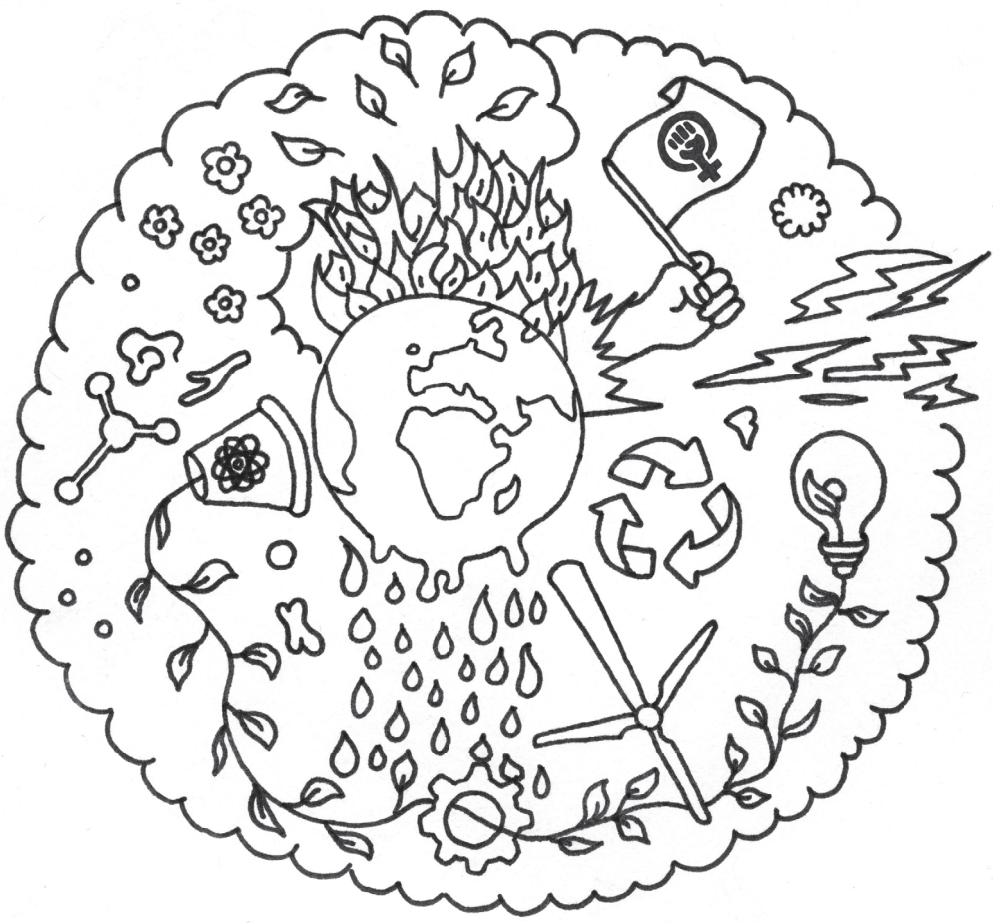

rys. Andrzej Lewkowicz

Kryzys klimatyczny uderza z większą siłą w grupy bardziej wrażliwe: uboższe, o ograniczonej mobilności, bezpośrednio zależne od lokalnych zasobów naturalnych. Tereny osłabione nadmierną eksploatacją ekosystemów są mniej odporne na zmiany klimatyczne, na przykład: wycinanie lasów namorzynowych osłabia linie brzegowe, narażając je w czasie huraganów na zalewanie i niszczenie coraz większych obszarów lądu[11]; w Indonezji trudne do opanowania pożary związane są z przekształceniami krajobrazu na potrzeby produkcji m.in. oleju palmowego[12]. Susza, brak dostępu do wody pitnej, prowadzący do głodu nieurodzaj najciężej doświadczają społeczności zamieszkujące tereny niegdyś skolonizowane. Państwa te, mimo formalnego odzyskania niepodległości, wciąż pozostają w sieci postkolonialnej zależności z globalną Północą, a ponadto uwikłane są w różne lokalne konflikty zbrojne, będące często pokłosiem kolonialnej polityki lub współczesnej rywalizacji o zasoby naturalne. Dlatego w sytuacji kryzysu humanitarnego nie są w stanie zapewnić wystarczającej pomocy swoim obywatelkom_om. Klęski naturalne zmuszają ludzi do opuszczania domostw i stoją u źródeł migracji klimatycznych[13].

Dlatego dziś coraz częściej mówi się o sprawiedliwości klimatycznej: żądaniach, aby aktorzy odpowiedzialni za najbardziej destrukcyjne dla środowiska i klimatu działania nie tylko zaprzestali działalności, ale też – ponieśli koszty wyrządzonych szkód i łagodzenia skutków trwającej już zmiany klimatu.

Wojny klimatyczne

W styczniu świat z uwagą śledził wzrost napięcia między Stanami Zjednoczonymi a Iranem. Kilka miesięcy wcześniej tureckie wojska, przy akceptacji USA, dokonały ataku na Rożawę – kurdyjską autonomię opartą na równouprawnieniu kobiet, trosce o środowisko, zasadach municypalizmu i kooperatywizmu[14], najbardziej znany spośród rewolucyjnych projektów społecznych powstających na terenie Syrii[15]. Konflikty militarne i polityczne wywołane kryzysem klimatycznym trwają od lat. USA angażuje się w wojny w znacznej mierze służące obronie dostępu korporacji do paliw (m.in. wojna w Iraku w 1991 roku, współcześnie wsparcie dla Arabii Saudyjskiej), setki amerykańskich baz wojskowych usytuowanych jest w regionach bogatych w zasoby i przy strategicznych szlakach transportowych. Masowe migracje wywołane katastrofą ekologiczną są jedną z przyczyn wojen w rejonie Afryki Subsaharyjskiej. Do wybuchu antyreżimowych protestów w Syrii, wywołanych skrajnie neoliberalnymi, antyagrarnymi reformami Bashara al-Assada, przyczyniła się prawdopodobnie ciężka susza w niektórych regionach państwa. Można prognozować, że konflikty militarne w miejscach najbardziej narażonych na zmiany klimatyczne będą coraz częstsze – poza wymienionymi powyżej także w południowej, centralnej i południowo-wschodniej Azji[16]. Różnorodne scenariusze „wojen klimatycznych" opisuje Harald Welzer w książce, z której zaczerpnęłyśmy tytuł tego podrozdziału, wymieniając między innymi wojny o dostęp do wody, wojny o zasięg terytorialny państw między którymi zaciera się granica wraz z wysychaniem akwenów wodnych (jako przykład autor podaje jezioro Czad i jezioro Aralskie) czy wojny o złoża surowców odsłaniane przez topniejące lodowce[17].

Kryzys klimatyczny nie tylko wywołuje konflikty zbrojne – same wojny niszczą środowisko w sposób trudny do wyobrażenia. Niekiedy poziom skażenia gleb i wyniszczenia ekosystemów jest tak wysoki, że – jak we francuskiej Czerwonej Strefie[18] – upływają dziesięciolecia, zanim wróci tam życie. Czasem dewastacja środowiska jest nie tylko efektem ubocznym działań wojennych, lecz celową strategią, czego doskonałym przykładem są działania Izraela na Zachodnim Brzegu. Okupowane terytoria palestyńskie są eksploatowane bez umiaru oraz zamieniane w wysypisko śmieci. W trakcie izraelskich ataków wojskowych w Strefie Gazy w latach 2008-2014 celem bombardowań były oczyszczalnie ścieków i instalacje energetyczne – 97% słodkiej wody w Gazie jest zanieczyszczone solą fizjologiczną i ściekami, więc nie nadaje się do spożycia przez ludzi. Kampania bombowa Arabii Saudyjskiej w Jemenie spowodowała katastrofę środowiskową i humanitarną, każdego dnia cholerą zaraża się tam 2000 osób. Toksyny środowiskowe, w tym zubożony uran, pozostałe po inwazji USA na Irak w 2003 roku powodują u dzieci mieszkających w pobliżu amerykańskich baz zwiększenie ryzyka chorób – m.in. wad serca, raka, białaczki i brakujących lub zdeformowanych kończyn[19]. Do tego trzeba dodać zanieczyszczenia spowodowane przez sam przemysł zbrojeniowy, który należy do największych trucicieli na świecie – amerykańskie wojsko mieści się w pierwszej pięćdziesiątce producentów gazów cieplarnianych na świecie, emituje ich więcej niż np. cała Norwegia[20].

W obliczu kryzysu klimatycznego coraz powszechniejsza staje się militaryzacja różnych obszarów życia społecznego. Militarna metaforyka przenika do języka publicznego, wprowadzenie klimatycznego stanu wyjątkowego staje się coraz popularniejszą strategią, podejmowaną przez lokalne władze w różnych częściach świata, a do radzenia sobie ze skutkami kataklizmów mobilizowane są armie. Sama walka z kryzysem klimatycznym zaczyna coraz bardziej przypominać działania na froncie. Aktywiści i aktywistki działające w obszarze sprawiedliwości klimatycznej coraz częściej padają ofiarami morderstw i przemocy[21], a międzynarodowe koncerny z branży wydobywczej w obronie swoich interesów są gotowe do korzystania z usług paramilitarnych ugrupowań. Dewastacja środowiska naturalnego przez te przedsiębiorstwa jest coraz częściej postrzegana w kategoriach ekobójstwa.

Znów za kryzys płacą kobiety

Jak już napisałyśmy, zmiany klimatu w pierwszej kolejności dotykają grup gorzej usytuowanych społecznie i ekonomicznie. Czyli w przeważającej liczbie kobiet: to na nich bowiem, w wielu społecznościach, spoczywa główny ciężar uprawy roli i wytwarzania żywności, to one mają mniejszą możliwość ucieczki w sytuacji kataklizmu, to one wreszcie stanowią większość światowej populacji żyjącej poniżej progu ubóstwa[22]. W czasie kryzysu klimatycznego, „jak w przypadku większości katastrof, kobiety i dziewczynki ponoszą największe koszty"[23]. Dodajmy, że chodzi przede wszystkim

o mieszkanki państw globalnego Południa, przedstawicielki mniejszości etnicznych, ludności rdzennej i grup nieuprzywilejowanych ekonomicznie. To one już teraz boleśnie doświadczają konsekwencji antropogenicznych zmian klimatu, jako pierwsze stawiają czoła groźbie głodu, zniszczeniom upraw i domostw. To one stanowią aż 80% osób uchodźczych zmuszonych do migracji w wyniku zmian klimatycznych. Towarzyszące kryzysowi klimatycznemu niepokoje społeczne, konflikty zbrojne i regularne wojny dodatkowo zwiększają narażenie kobiet na przemoc. Badania pokazują, że kryzys klimatyczny staje się katalizatorem wzrostu różnych form przemocy domowej. Działania militarne i przymusowe migracje zwiększają ryzyko przemocy seksualnej: doświadczyła jej aż jedna piąta kobiet przebywających w obozach dla osób uchodźczych[24]. Strukturalne wykluczenie kobiet, utrudniające dostęp do różnych dóbr począwszy od edukacji, na uczestnictwie w instytucjach władzy kończąc („im wyżej, tym mniej kobiet" – jak podsumowała kenijska aktywistka, laureatka pokojowej Nagrody Nobla, Wangari Maathai), ogranicza z kolei ich możliwość współkształtowania lokalnych i globalnych polityk dotyczących zmiany klimatu. To zaś nie tylko utrudnia kobietom walkę o własne prawa i bezpieczeństwo, ale też osłabia same te polityki, pozbawiając je cennych zasobów wiedzy i doświadczenia.

W tym momencie warto uruchomić ekofeministyczną perspektywę. Przedstawicielki ekofeminizmu już w latach 80. wskazywały na nierozerwalne związki zachodzące między eksploatacją planety, systemem kapitalistycznym i opresją, jakiej poddane są kobiety. Z ich perspektywy ochrona środowiska w oczywisty sposób wiąże się z walką z patriarchatem, bo właśnie patriarchalny, hierarchiczny porządek, zakorzeniony w systemie binarnych opozycji, stanowił ich zdaniem ramy dla rozwoju logiki kapitalizmu, a zatem również źródło współczesnego kryzysu ekologicznego. W dualistycznie skonstruowanej rzeczywistości społecznej kobieta i natura znalazły się w tym samym, waloryzowanym ujemnie zbiorze. Jak pisze Greta Gaard „feminizowanie" statusu natury, zwierząt oraz różnych grup ludzi (czy będą to kobiety, dzieci, rolniczki_y czy niewolnice_y) sprzyjało legitymizacji ich podrzędnej pozycji społecznej, podporządkowanej dominacji uprzywilejowanej grupy mężczyzn[25].

Ze względu na to, że niektóre reprezentantki nurtu ekofeministycznego miały tendencję do esencjalistycznego ujmowania relacji między kobietami i naturą, podkreślającego rzekomą duchową i mistyczną więź kobiet z „matką-Ziemią", cały – u swych źródeł znacznie bardziej różnorodny – nurt ekofeminizmu został z czasem zmarginalizowany w dyskusjach akademickich i środowiskach aktywistycznych. Jak wskazuje Gaard, zarzucano też ekofeminizmowi, że „stał się tak holistyczny, że tym samym pozbawił się znaczenia"[26]. Dziś to całościowe ujęcie okazuje się niezwykle aktualnie i przenikliwe. Badanie form relacji między różnymi istotami żywymi (ludzkimi i pozaludzkimi) i ekosystemami, zwłaszcza zaś namysł nad towarzyszącymi im formami opresji i dominacji, pozwala odsłonić złożony system współzależności oraz intersekcjonalny charakter mechanizmów dyskryminacji. Tłumaczy też, dlaczego koszty eksploatacji środowiska rozkładają się tak niesprawiedliwie.

Jeśli przychodzisz, ponieważ twoje wyzwolenie jest powiązane z moim, działajmy razem

Nakręcony niedawno film dokumentalny, poświęcony strajkom studenckim w RPA „Everything must fall" [„Wszystko musi upaść"] (reż. Rehad Dehai, 2018) otwiera lista haseł: kapitalizm musi upaść, patriarchat musi upaść, rasizm musi upaść, homofobia musi upaść. Nie traktujmy ich jedynie jako chwytliwych sloganów. Te formy dominacji i przemocy, zidentyfikowane przez wiele_u badaczek_czy,, reprezentujących różne nurty – od ekofeminizmu po geografię krytyczną – naprawdę muszą upaść, jeżeli chcemy mieć szansę przynajmniej załagodzić skutki kryzysu klimatyczno-ekologicznego.

Wartością ekofeminizmu jest nie tylko diagnoza źródeł współczesnych problemów, ale też obiecujące propozycje alternatywnych form życia społecznego. Jak pisze Magdalena Gałkiewicz w tekście „Czy ekofeminizm uratuje świat?" „ekofeminizm musi być i jest praktyczny. To obszerny zestaw konkretnych wartości, zachowań i postaw, praktyk, które jeżeli zostaną przejęte przez większość społeczeństwa, doprowadzą do przebudowy świata, jaki znamy, na świat bardziej sprawiedliwy i równościowy. I może, jeżeli będziemy dostatecznie mądrzy jako społeczeństwo i poddamy się tej transformacji bez opierania – ekofeminizm uratuje nas przed czołowym zderzeniem, w którego kierunku pędzimy?"[27].

Na poziomie najbliższym kwestiom związanym z klimatem i środowiskiem naturalnym ważnym wkładem ekofeminizmu jest sięganie po doświadczenia aktywistek działających od dziesięcioleci na rzecz sprawiedliwości klimatycznej i środowiskowej, często będących też przedstawicielkami rdzennych i lokalnych społeczności. Wezwanie, aby docenić i uznać za wartościowe i niezastąpione źródło zasobów wiedzy lokalnej, zakorzenionej w miejscowych tradycjach, płynącej z bezpośredniego kontaktu ze zmieniającym się środowiskiem, ucieleśnionej w praktyce, wytwarzanej i przekazywanej na inne sposoby niż w systemach zachodnich, znalazło na szczęście oddźwięk w wielkich międzynarodowych komitetach i organizacjach[28]. Niektóre z nich wskazują ponadto wprost na kobiety jako efektywne uczestniczki działań mających na celu łagodzenie i adaptowanie się do skutków zmian klimatu. Istotną rolę odgrywa tu także przekaz międzypokoleniowy oraz udział w tym procesie starszych, doświadczonych kobiet. Te ekofeministki, które wywodzą się z grup uprzywilejowanych (np. pod względem miejsca zamieszkania, statusu ekonomicznego czy koloru skóry) mówią więc de facto: słuchajcie przede wszystkim tych, które są prawdziwymi ekspertkami — tych, które mieszkają w miejscach najbardziej dotkniętym kryzysem, w miejscach, w których toczy się prawdziwa walka. Tym, co musi upaść, by dokonały się prawdziwe zmiany, jest też imperializm, a imperializm to nie tylko polityka zagraniczna światowych potęg (jak USA, Rosja, czy Chiny) i wszystkich wspierających je państw, ale też moment, gdy uprzywilejowani słuchają tylko siebie samych. Rażącym przykładem takiego zawężenia perspektywy była relacja Associated Press z konferencji prasowej aktywistek_ów podczas Światowego Forum Ekonomicznego w Davos. Ze zdjęcia z konferencji usunięto Vanessę Nekate, aktywistkę z Ugandy, pozostawiając na nim tylko białe działaczki. Nekate nie wymieniono też na liście uczestniczek, żadna z jej wypowiedzi podczas konferencji prasowej nie została zacytowana. Jest to symbol szerszego problemu. „Aktywizm środowiskowy jest ujmowany jako wpływ Europy na świat, nie odwrotnie. Przyzwyczailiśmy się, że nasza perspektywa jest wykluczana"[29], podsumowała Nekate. Tą krytyką warto objąć też ruch klimatyczny od wewnątrz — jak zauważa kurdyjska socjolożka i aktywistka, Dilar Dirik, krytycyzm i autokrytycyzm to „efektywne i etyczne mechanizmy, których potrzebujemy, by rozwijać samych siebie, innych i grupę. Krytyka nie ma na celu krzywdzenia, ale opiera się na empatii, szczerości i rozwiązywaniu problemów"[30]. Wszystkie działania podejmowane w ramach walki z kryzysem klimatycznym są bardzo ważne i często wiążą się z wielkimi wyzwaniami. Nie umniejszajmy wysiłków osób takich jak Greta Thunberg, która stała się obiektem krytyki, nienawiści i ataków z wielu stron. Jednocześnie, jak pisze nigeryjska pisarka i publicystka Chika Unigwe, „młodzi ludzie z globalnego Południa zajmowali się kryzysem klimatycznym od lat i też powinni być uhonorowani"[31], po czym wymienia

rys. Asia Bordowa

działaczki takie jak Ridhima Pandey i Aditya Mukarjii z Indii, Kaluki Paul Mutuku z Kenii, Nina Gualinga z ekwadorskiej Amazonii, Autumn Peltier z ludności Anishinaabe z Kanady i Leah Namugerwa z Ugandy.

Refleksja feministyczna dostarczyć może cennego impulsu do przebudowy całości relacji międzyludzkich, na których opieramy funkcjonowanie naszych społeczeństw. Taką definicję feminizmu zaproponowała niedawno Tereza Stejskalová w artykule „Pro jsem feministkou?" („Dlaczego jestem feministką?") i warto przywołać ją w całości:

„Feminizm nie spogląda na świat z pozycji osoby zdrowej, uzdolnionej, niezależnej, asertywnej i pewnej siebie. Wielką część naszego życia spędzamy w zależności od innych: jako dzieci, kiedy jesteśmy chorzy lub starzy, a także, kiedy sami musimy lub chcemy troszczyć się o nasze dzieci, rodziców i dziadków, przez co stajemy się powolni, mało elastyczni i podatni na zranienie. Feminizm patrzy na świat z perspektywy ludzkiej kruchości, a nie dokonań kogoś wyjątkowego. Dostrzega nierówności w punkcie wyjścia i najróżniejsze przeszkody, które niektóre wyjątkowo uzdolnione osoby mogą pokonać bez względu na warunki, ale które dla większości z nas są decydujące – czy chodzi o środowisko, w którym dorastaliśmy, kolor skóry czy płeć. Feminizm odmawia dyskutowania o tym, z kim byśmy chcieli żyć w społeczeństwie, ale pyta, jak moglibyśmy żyć razem, aby każda, najbardziej krucha i podatna na zranienie istota mogła wieść godne życie. Feminizm odrzuca logikę zwycięstwa najsilniejszego, ale poszukuje dróg, jak budować wspólne platformy na przekór podziałom, które wydają się nie do pokonania"[32].

Kryzys środowiskowy w sposób szczególny konfrontuje nas z kruchością – życia ludzkiego, innych istot, całych ekosystemów i biosfery. Ustawienie tej kruchości i podatności na zranienie w centrum naszej refleksji, dostrzeżenie w niej nieodłącznego elementu kondycji ludzkiej, ale też innych otaczających nas gatunków, może stanowić punkt wyjścia dla tworzenia nowych form relacji, nowych sposobów działania w świecie i rozumienia tego, czym jest społeczeństwo. Jednocześnie, kryzys konfrontuje nas nie tylko z kruchością, ale też niezwykłą wytrwałością, odpornością i siłą, tkwiącymi również w najbardziej kruchych i podatnych na zranienie istotach. W tysiącach miejsc na świecie miliony ludzi, zwłaszcza przedstawicielki_le ludności rdzennej i inne grupy od wieków systemowo pozbawiane sprawczości podejmują walkę o klimat, przyrodę, przyszłość, godne życie, własne i cudze, stawiając opór planetarnej niszczarce, którą stał się dominujący obecnie system ekonomiczno-polityczno-kulturowy. Z tej fali przebudzenia i aktywności wyrasta nadzieja: na to, by na miejsce skompromitowanych form działania – opartych na przemocy, dominacji, wyzysku i zagarnianiu dla siebie – wprowadzić to, co jest naszą prawdziwą siłą: troskę, opiekę, wspólnotowość i solidarność. Lilly Watson, członkini społeczności Murri z Australii, przypomina hasło aborygeńskich aktywistów z lat siedemdziesiątych: „Jeśli przychodzisz tutaj, by mi pomóc, tracisz czas. Ale jeśli przychodzisz, ponieważ twoje wyzwolenie jest powiązane z moim, działajmy razem"[33].

dr hab. Zofia Prokop
biolożka ewolucyjna, pracuje w Instytucie Nauk o Środowisku na Wydziale Biologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, jest pełnomocniczką Dziekana ds. kryzysu ekologiczno-klimatycznego. Aktywistka, współzałożycielka ruchów Nauka dla Przyrody i Akcja Ratunkowa dla Krakowa.

Weronika Parfianowicz
pracuje w Instytucie Kultury Polskiej UW, członkini zespołu UW dla Klimatu, współorganizatorka cyklu dyskusji „Przed końcem" poświęconych kryzysowi klimatyczno-kologicznemu

Zofia Nawrocka
członkini Porozumienia Kobiet 8 Marca

1. Ripple, W. J., Wolf, C., Newsome, T. M., Barnard, P., & Moomaw, W. R. (2019). World scientists' warning of a climate emergency. BioScience.
2. https://tinyurl.com/s7t7ylh
3. https://tinyurl.com/vmhusc2
4. https://tinyurl.com/tt9wub2
5. Jason W. Moore, The Capitalocene and Planetary Justice, „Maize" 2019, nr 6, źródło: https://tinyurl.com/tf8mzc6, s. 53
6. Zmiana klimatu? Nie, zmiana systemu! https://tinyurl.com/v79ctca
7. "Ktokolwiek wierzy w nieskończony wzrost czegokolwiek fizycznego na fizycznie ograniczonej planecie, musi być albo szaleńcem, albo ekonomistą" Kenneth Boulding
8. Roy Arundhati, Algebra globalnej sprawiedliwości, wyd. Zysk i S-ka Wydawnictwo, 2005, str. 51
9. Por. Joan Martinez-Alier, Leah Temper, Daniela Del Bene & Arnim Scheidel, Is there a global environmental justice movement?, „The Journal of Peasant Studies" 2016.
10. Jonathan Watts, Environmental activist murders double in 15 years, „Guardian" 5.08.2019, źródło: https://tinyurl.com/wb6qdk2
11. https://tinyurl.com/y9v2x8uv
12. https://tinyurl.com/r3buxkj
13. https://tinyurl.com/rp3smv6
14. https://tinyurl.com/rxg2lpj
15. Inne, mniej znane rewolucyjne projekty społeczne w Syrii, oparte o solidarność społeczną, wolność, wspólnotowość i równouprawnienie, są opisane m.in. w książce „Burning Country: Syrians in Revolution and War", aut. Robin Yassin-Kassab, Leila al-Shami, wyd. Pluto Press, 2016.
16. https://tinyurl.com/rxx5evy
17. Welzer Harald, Wojny klimatyczne. Za co będziemy zabijać w XXI wieku?, wyd. Krytyka Polityczna, Warszawa 2010, str.113
18. Obszar o wielkości 120 000 hektarów w północno-wschodniej Francji zdewastowany podczas I W. Ś.
19 i 20. https://tinyurl.com/uxhucyk
21. https://tinyurl.com/vmntqqh
22. Zob. np. Women, Gender Equality and Climate Change, źródło: https://tinyurl.com/sbuglpb, Introduction to Gender and Climate Change, https://unfccc.int/gender
23. Climate Change Increases the Risk of Violence Against Women, źródło: https://tinyurl.com/s7nmmlj
24. Tamże.
25. Greta Gaard, Ecofeminism Revisited: Rejecting Essentialism and Re-Placing Species in a Material Feminist Environmentalism, „Feminist Formations" 2011, nr 23.
26. Greta Gaard, dz. cyt., s. 34.
27. Magdalena Gałkiewicz, Czy ekofeminizm uratuje świat?, „Zielone wiadomości" 11.10.2019, https://tinyurl.com/usq9on2
28. https://tinyurl.com/r6ms4nx
29. https://tinyurl.com/vvo55vf
30. https://tinyurl.com/tr8ojap
31. https://tinyurl.com/vhkksqx
32. Tereza Stejskalová, Pro jsem feministkou?, „A2larm" 25.03.2019, https://tinyurl.com/w6ktw5z
33. https://tinyurl.com/sktygb5

Aborcja BEZ GRANIC
Potrzebujesz aborcji?
+48 222 922 597
www.aborcjabezgranic.pl

Rojava - urealnienie idei

UWSPÓLNIENIE

Patriarchat, zniewolenie kobiet, dyktatura korporacji, kult pieniądza, wykluczenie mniejszości etnicznych, kulturowych, seksualnych lub jakichkolwiek innych, układy w gospodarce, wyższość biznesu nad dbaniem o naturę i człowieka – to nasza codzienność. To problemy, przez które wyzwaniem jest całkowicie nie zgubić sensu naszych aktywności, pracy, uśmiechu lub grymasu na twarzy. Co sprawia, że wychodzimy z domu, idziemy na demonstrację czy patrzymy w oczy naszemu oprawcy? Gdzie jest granica i gdzie moment naszego poddania się w aktywizmie? Czy są przestrzenie, w których warto robić rzeczy? Czy są takie, w których robić nie warto?

Wymienione problemy są zadziwiająco podobne, niezależnie od tego, w jakim kraju żyjemy. To problemy na skalę ogólnoświatową. Ich nasilenie bywa różne, ale zawsze są obecne. To, czy mamy energię na działanie, czy już (albo jeszcze) jej nie mamy, być może nie zależy od skali problemu, jaki nas dotyka. Być może nawet, wspierając się wzajemnie, jesteśmy w stanie tę energię zwiększać.

ZARYS

W 2012 roku na Bliskim Wschodzie, na terenach, na których toczyły się walki między nowo powstałymi radykalnymi organizacjami islamskimi a siłami reżimu prezydenta Bashara al-Assada, Kurdyjki i Kurdowie wywalczyły_li sobie możliwość utworzenia Autonomii, która pod wieloma względami osiągnęła coś więcej niż jakiekolwiek europejskie siły demokratyczne. W języku kurdyjskim Rożawa oznacza Zachodni Kurdystan i mimo że kluczową rolę w jej utworzeniu odegrała społeczność kurdyjska, na terenie Rożawy mieszka wiele grup o różnym pochodzeniu i kulturze. Kurdowie i Kurdyjki nigdy nie doczekali się własnego państwa, a od wieków doświadczają opresji i padają ofiarą mordów i wojen. Kurdystan to teren leżący formalnie na terenach dzisiejszej Turcji (w południowej części Turcji tereny zamieszkałe przez nich nazywają się Bakur), Iraku (w północnej części Iraku funkcjonuje autonomia pod nazwą Rząd Regionalnego Kurdystanu), Iranu (północno-zachodnie tereny Iranu zamieszkałe przez osoby narodowości kurdyjskiej nazywają się Rojhelat) i Syrii (północno-wschodnia część Syrii tworzy Rożawę). Wykluczenie odbywa się na różnych poziomach: od nieuznawania języka kurdyjskiego, przez asymilację i arabizowanie kurdyjskich nazwisk, po zakazywanie kurdyjskich lektur, represje polityczne i wreszcie – ludobójstwa. Dla nacjonalistycznego prezydenta Turcji, Recepa Tayypa Erdogana, każda_y obywatelka_l Turcji to Turczynka_ek, a utożsamianie się z narodowością kurdyjską jest odbierane jako akt terroryzmu.

W Turcji i Iranie Kurdowie i Kurdyjki żyją praktycznie bez praw obywatelskich i doświadczają ogromnych represji. Powstała na terenie Iraku autonomia, Rząd Regionalny Kurdystanu, która niezależnie od uzyskania przez obywatelki_li pewnego zakresu swobód, w dalszym ciągu w wielu aspektach powiela wzór kapitalistycznego i patriarchalnego państwa narodowego. Kurdystan w północno-wschodniej Syrii jest inny.

Podstawy ideologiczne rożawskiego ruchu kurdyjskiego sięgają końca lat 70. XX wieku, kiedy na bazie licznych ugrupowań kurdyjskich powstała w Bakurze Partia Pracujących Kurdystanu (PKK), założona między innymi przez Abdullaha Öcalana i Sakine Canzis. Świat był wówczas w stanie zimnej wojny, podzielony politycznie na dwa obozy – kapitalistyczny i komunistyczny. Inspiracją dla PKK był ogólnoświatowy rozkwit ruchów antykolonialnych. Ze względu na partyzancki w tamtych czasach charakter ugrupowania oraz działalność kurdyjsko-wyzwoleńczą, a więc przeciwną rządowi tureckiemu, PKK została uznana za organizację terrorystyczną, między innymi przez Turcję, Stany Zjednoczone oraz Unię Europejską. W 1999 roku aresztowano Abdullaha Öcalana, który do dziś przebywa w więzieniu, odbywając wyrok dożywocia. W niewoli spisał koncepcję kurdyjskiego ruchu – konfederalizmu demokratycznego – który jest podstawą ideologiczną Rożawy. Sakine Canzis została zastrzelona przez tureckie tajne służby w 2013 roku w Paryżu razem z dwiema innymi kurdyjskimi działaczkami: Fidan Doğan i Leylą Söylemez. Kurdyjki i Kurdowie nie są bezpieczni ani na terenach, na których od wieków mieszkają, ani w innych krajach. Represje polityczne dosięgają również osób mieszkających w Polsce i innych krajach Unii Europejskiej.

JIN, JIYAN, AZADI! – KOBIETA, ŻYCIE, WOLNOŚĆ!

W latach 80. ubiegłego wieku, działaczki_e PKK przeniosły_eśli się do Syrii, gdzie zaczęły_li pracować z tamtejszymi społecznościami kurdyjskimi. Podjęto wówczas działania, które przygotowały grunt pod późniejszą rożawską rewolucję kobiet. Działaczki chodziły po domach, rozmawiając z kobietami i nakłaniając je do włączenia się w ruch oraz sieciowania. Sytuacja kurdyjskich kobiet w Syrii była w owych czasach bardzo ciężka. Dominujący reżim pozbawiał je podstawowych praw jak posiadanie obywatelstwa, a konserwatywne zwyczaje ograniczały ich wolność wyboru. Kobiety były wykluczone z życia publicznego, a przemoc domowa była na porządku dziennym. Brak możliwości nauki wybranego zawodu ograniczał ich rozwój i możliwość wyjazdu w poszukiwaniu dobrego zatrudnienia. Brakowało pracy, przy czym mężczyźni mogli wyjeżdżać wówczas z Północnej Syrii w jej poszukiwaniu, ale kobiety już nie. Cała ta sytuacja powodowała, że Kurdyjkom trudno było uzyskać ekonomiczną niezależność i albo utrzymywali je ojcowie, albo musiały wychodzić za mąż. Ponadto przed rewolucją kobiety bały się nawet wychodzić same z domu, gdyż były narażone na napaści seksualne, których dopuszczali się nawet urzędnicy państwowi, a które reżim al-Assada tolerował.

Ruch kurdyjski powstały w Północnej Syrii, wywodzący się z idei promowanych przez PKK, przyjął feminizm za podstawę swojego programu. Ruch ten stawia sobie za cel zniesienie patriarchatu, systemu feudalnego oraz kapitalistycznego państwa narodowego i za oczywiste uznaje, że bez wyzwolenia kobiet realizacja tych celów nie jest możliwa. W Rożawie powstały kobiece zgromadzenia, które za fundament swojej działalności przyjęły edukację i szeroką współpracę między różnymi grupami. O tym, że siła kurdyjskich działaczek stanowiła zagrożenie dla reżimu, zaświadczyły liczne aresztowania i tortury dokonywane na nich przez ludzi Hafiza al-Assada, ojca obecnego prezydenta Syrii.

KONFEDERALIZM

Dzisiaj w Rożawie istnieje rozbudowana sieć samorządów, która w porozumieniu z organizacjami kobiecymi zarządza Autonomią. Fundamentem koncepcji demokratycznego konfederalizmu jest odrzucenie państwa narodowego, uznawanego za przyczynę konfliktów i wojen. Według Öcalana w dzisiejszych czasach naród zastąpił bóstwa i monarchę. Władzę dodatkowo wzmacnia seksizm sprowadzający kobiety do roli narzędzia służącego reprodukcji. Jak twierdzi Öcalan, państwo narodowe w połączeniu z kapitalizmem doskonale instytucjonalizują dominację mężczyzn. Rożawski ruch kurdyjski jasno podkreśla, że nie ma rewolucji bez wyzwolenia kobiet. Podstawą feminizmu kurdyjskiego jest Nauka Kobiet (Jineology), koncepcja oparta na edukacji wzajemnej, radykalnej demokracji oraz wcielaniu w życie praw kobiet.

Ze względu na to, że region Kurdystanu zamieszkują różne ludy, które często mają wobec siebie roszczenia lub które dzielą wielowiekowe konflikty, rozwiązanie problemu na Bliskim Wschodzie Öcalan widzi w tworzeniu struktur konfederacyjnych – połączonych sieci organizacji zamiast jednej centralnej władzy. Ruch kurdyjski nie ogranicza się do walki o wyzwolenie społeczności kurdyjskich, ale z założenia działa na rzecz wolności, niezależnie od narodowości oraz sztucznych granic politycznych.

Rożawa jest rewolucyjnym przykładem tworzenia nowego społeczeństwa, w którym obywatelki_e mogą mieć realny wpływ na istotne decyzje dotyczące rejonu. Jednostką podstawową Autonomii jest komuna, czyli społeczność jednej wsi albo od 30 do 200 gospodarstw domowych z jednej ulicy w mieście. Komuny tworzą dzielnice, które mają swoje rady. Każda dzielnica i każda wieś ma swój Dom Ludowy (Mala Gel) otwarty całą dobę, w którym niezależne komitety rozwiązują bieżące sprawy społeczności. Dzielnice i wsie tworzą okręgi, na których czele stoją Rady Ludowe, składające się z delegatów wybieranych w komunach. Cały system budowany jest na zasadach demokratycznych od poziomu wioski i dzielnic aż do poziomu zarządzania całą Autonomią.

SAMOOBRONA ZAMIAST MILITARYZMU

System bezpieczeństwa złożony jest z podstawowych jednostek, czyli komisji obrony, w skład których wchodzą po trzy osoby z każdej komuny. Oprócz tego istnieją Społeczne Siły Obronne – komitety obrony w miastach, złożone z osób nienależących do armii, które jako pierwsze reagują na ataki na zamieszkałe przez nich tereny. Na całym świecie obserwujemy obecnie narastające tendencje militarystyczne. Rożawa walczy, a jednocześnie stara się nie dopuścić do tego, by wojsko zyskało zbyt duży wpływ na decyzje polityczne. Powszechne Jednostki Ochrony (YPG) oraz Kobiece Jednostki Ochrony (YPJ) powstały, jak sama nazwa wskazuje, celem ochrony społeczeństwa. W Rożawie większość obywatelek_i stawia opór opresorom i agresorom. Jednak szczególne zasługi mają tutaj właśnie kobiety. Siła oporu kobiet zyskała międzynarodową sławę podczas obrony miasta – kantonu Południa Państwem Islamskim (zwanym ISIS lub Daesh), będącym zagrożeniem dla wszystkich. Media, polujące na sensację, popularyzując wizerunki kurdyjskich bojowniczek, kładą nacisk przede wszystkim na ich urodę, seksualizując dziewczyny z karabinami. Stanowi to zaprzeczenie dążeń samych żołnierek, które po pierwsze walczą, bo zostały do tego zmuszone, a po drugie podkreślają, że walczą o wolność swoją i kobiet na całym świecie. Wcześniej pracowały, studiowały, uczyły się – teraz, w sytuacji wojny, walczą o przeżycie. Kobiety zawsze biorą udział w rewolucjach i wojnach, często jednak natychmiast po ich zakończeniu, niezależnie od wyników, są odsuwane od władzy i pozbawiane głosu. W Rożawie jest inaczej: kobiety przez cały czas biorą udział we wszystkich procesach decyzyjnych. Na każdym szczeblu decyzje podejmowane są wspólnie przez kobiety i mężczyzn, z wyjątkiem organizacji kobiecych, w tym YPJ, gdzie decyzje podejmują wyłącznie kobiety. Obecnie 40% wojsk Rożawy stanowią kobiety i jest to pierwsza niezależna kobieca armia na świecie.

EKOLOGIA

Myślicielem i teoretykiem konfederalizmu demokratycznego, którego idee zainspirowały Öcalana, był Murray Bookchin, twórca idei wolnościowego municypalizmu, koncepcji polegającej na zastąpieniu państwa konfederacją miast. Öcalan uwzględnia idee Boochkina w swojej wizji demokracji bezpaństwowej, w której szczególnie istotne jest dbanie o naturę. Bookchin stwierdził, że ogromną wadą kapitalizmu jest niszczenie natury, ludzkiego zdrowia fizycznego i psychicznego oraz oddzielanie ludzi od przyrody poprzez tworzenie megalopolii. Korzystając z tej inspiracji, ruch rożawski wyszedł z wieloma inicjatywami proekologicznymi. Przykładem jest Make Rojava Green Again, czyli internacjonalna grupa w Rożawie działająca w trzech obszarach: budowy Internacjonalnej Akademii wraz ze spółdzielczą szkółką leśną (jako wzór dla innych projektów oraz dla społeczeństwa), włączenie się w istniejące ekologiczne projekty oparte na zalesianiu oraz materialne wsparcie istniejących i przyszłych projektów Demokratycznych Samorządów. Kolejnym przykładem inicjatywy ekologicznej jest kobieca wioska Jinwar dla kobiet i dzieci, położona kilka kilometrów od miasta Qamishli, z ekologicznymi uprawami ziemi i darmową edukacją dla dzieci.

SIŁA KOBIET

Kurdyjki uznały, że aby interesy kobiet mogły mieć realną reprezentację polityczną, należy stworzyć niezależne kobiece struktury decyzyjne. W każdej Radzie w Rożawie wśród osób decyzyjnych zawsze są kobiety. Jest tak również na każdym poziomie administracji. Obowiązuje zasada dwuprzywództwa – oznacza to, że każda decyzja, po przejściu wszystkich etapów, podejmowana jest przez dwie osoby, z których jedna musi być kobietą. Oprócz Rad Ludowych istnieją również Rady Kobiece, zarządzane wyłącznie przez kobiety i mające realny wpływ na wszelkie decyzje. Utworzone zostały również tzw. Domy Kobiet (Mala Jin), do których można się zwracać z problemami, na przykład przemocy. Kobiety wspólnie rozwiązują problem, a jeśli jest on zbyt trudny, pomaga w nim Asayish. Jest to grupa obronna w rejonie, której rolę można by przyrównać do roli policji, gdyby nie to, że Asayish służy ludziom, a nie systemowi, a formę bezwzględnego karania stosuje tylko, kiedy inne metody zawodzą. Konfederalizm demokratyczny zakłada ciągłą zmianę społeczeństwa i jeśli dopuszcza stosowanie znanych już narzędzi, to zarazem przekształca je tak, by służyły ludziom.

Organizacją zrzeszającą różne inicjatywy kobiece jest Kongra Star założona w 2005 roku pod nazwą Yekitiya Star, której działaczki doświadczyły represji reżimu al-Assada. Kongra Star grupuje wiele organizacji, nie tylko kurdyjskich, ale różnych społeczności rożawskich takich jak: Ruch Młodych Kobiet, Stowarzyszenie Kobiet Syryjskich, Asyryjskie Stowarzyszenie Kobiet czy Fundacja Wolnych Kobiet Rożawy. Organizacje w Rożawie współpracują ze sobą na różnych polach, istnieje wiele połączeń personalnych

Kongra Star m.in. z TEV-DEM, czyli Ruchem Na Rzecz Społeczeństwa Demokratycznego. Kongra Star współpracuje z Heyva Sor, Kurdyjskim Czerwonym Półksiężycem, organizacją ratującą zdrowie i życie rannym osobom w Północnej Syrii. Główną kampanią Kongra Star jest Women Defend Rojava, działająca szeroko i międzynarodowo, współpracująca z wieloma organizacjami na świecie.

ZAGROŻENIE

9 października 2019 roku rozpoczęła się kolejna inwazja Turcji na Rożawę. Pod kryptonimem „Źródło Pokoju" prezydent Turcji wysłał swoją armię do Rożawy celem zajęcia kilku strategicznych miast Autonomii i terenu wokół nich. Erdogan podpisał porozumienie z Putinem o zajęciu 32-kilometrowego pasa terytorium Rożawy i utworzeniu patroli dalej w głąb rożawskich terenów. Powszechne Jednostki Obrony w tym porozumieniu nazywane są „elementami YPG" oraz terrorystami. W obecnych czasach, jeśli rząd silnego kraju chce przeprowadzić akcję zbrojną mającą na celu pozyskanie czyichś zasobów, używa słowa „terroryzm" dla usprawiedliwienia swoich działań.

Podczas inwazji Stany Zjednoczone usunęły swoje wojska z terenów Rożawy, pozostawiając ludność Autonomii bez sojusznika. Powróciły jedynie, gdy trzeba było pilnować ropy. Odpowiedniego sprzeciwu nie wyraziły również kraje Unii Europejskiej, a zanim nałożyły na Turcję embargo, zginęło wiele osób. Jako pierwsze embargo nałożyły Norwegia i Finlandia, czyli kraje, które nie wysyłają do Turcji zbyt wielu towarów. Niemcy szybko oznajmiły, że nie będą wydawać dalszych licencji eksportowych, jednak nie wspomniały, że dotychczasowe kontrakty będą nadal realizowane. Turcja jest członkiem NATO i silnym graczem dyplomatycznym, w związku z czym kolejna inwazja na Rożawę rozpoczęła się bez prawdziwego sprzeciwu, a reakcje niektórych państw były czystą hipokryzją. Dla przykładu łączna wartość niemieckiej broni wysyłanej do Turcji za rok 2018 jest rekordowa – 243 miliony złotych.

Rożawa stanowi zagrożenie dla każdego reżimu, dla każdego tyrana i dla kapitalistycznych państw narodowych wyzyskujących społeczeństwo i naturę. Dlatego Rożawa pada ofiarą tak licznych ataków. Feminizm kurdyjski uderza w patriarchalny system Bliskiego Wschodu i całego świata. Uderza również w radykalny islam i inne religie odbierające prawa kobietom.

Wreszcie uderza w dominację mężczyzn we wszystkich obszarach życia. Turecka propaganda ukazuje stereotyp Kurdyjki-terrorystki, zagrażającej bezpieczeństwu obywatelek_i. Celem takiej propagandy najpewniej jest uniewrażliwienie opinii publicznej na zbrodnie wojenne. W internecie można znaleźć filmiki propagandowe o bojowniczkach YPJ, na jednym z nich protureccy dżihadyści pokazują porwane działaczki kurdyjskie – Sünger Makbule i Çiçek Kobanê. Porwane Kurdyjki to „trofea" w rękach bezlitosnych dżihadystów. Kobiety zmusza się, by deklarowały, że najemnicy zapewniają im opiekę medyczną i nie traktują ich źle. Protureccy bojownicy mszczą się porywając, gwałcąc i mordując kobiety. Seksizm stał się narzędziem inwazji na Rożawę. 12 października 2019 roku porwana została Hevrin Khalaf, działaczka kurdyjskiej Partii Przyszłości Syrii, napastnicy pobili ją i ukamienowali(!). Matka Hevrin opowiedziała, że gdy chciała zobaczyć ciało zmarłej córki, pokazano jej jedynie parę połamanych kości i kawałek żuchwy. Porwane zostały również dwie załogi kurdyjskiego ratownictwa medycznego. W kanałach ściekowych znaleziono ciała torturowanych wcześniej członkiń_ów jednej z tych załóg.

EMPOWERMENT

Atak na Rożawę to atak na feminizm, nienormatywność, prawa człowieka. To potwierdzenie, że reżim Erdogana, jak każdy inny, widzi coś, o czym my często zapominamy: zagrożenie, jakim jest dla niego budowanie więzi między ludźmi, oddolnych społeczności, które głośno mówią o swoich prawach. Takie konstrukty skutecznie psują plany każdemu dyktatorowi.

Kiedy robiłyśmy w Warszawie demonstrację w związku z jesienną inwazją na Rożawę, dostałyśmy wiadomość od członkiń rożawskiego Women Defend Rojava z ciepłą energią oraz informacją, że nasze działania są widoczne w północno-wschodniej Syrii, że dodają im siły i są dla Rożawy ważne. Internacjonalny feminizm kurdyjski polega na działaniu nie tylko w obrębie Kurdystanu, ale na całym świecie. Niesamowite jest, że kobiety, które codziennie doświadczają realnego strachu przed śmiercią, mają siłę, aby dawać wsparcie nam. Są gotowe na konwersację, na przyjmowanie uwag, na telekonferencje i przesyłanie energii.

„Jako kobiety z północnej i wschodniej Syrii chcemy, aby rewolucja kobiet, którą przeprowadzamy na tym terytorium, była przykładem wzmocnienia pozycji wszystkich kobiet na świecie. Ta rewolucja jest rewolucją dla wszystkich kobiet."

To wszystko nas wzrusza i dodaje sił do dalszych działań.

WARSZAWA – ROŻAWA: WSPÓLNA SPRAWA

Nie walczymy przeciwko Turczynkom_kom. Walczymy przeciwko tureckiemu rządowi i jego sprzymierzeńcom. Reżim Erdogana dotyka ludność w Turcji i w Syrii. Wiele tureckich obywatelek_li ucieka z kraju. W więzieniach osadzonych jest ponad 230 tysięcy osób. 150 tysięcy pracownic_ków sektora publicznego zostało w ostatnich latach zwolnionych z pracy z powodów politycznych.

Rożawa pokazała, że inna rzeczywistość jest możliwa. Na okupowanych terenach powstał prawdziwy wolnościowy ruch, który doprowadził do rewolucji nazywanej rewolucją kobiet. W ostatnich latach kobiece ruchy kurdyjskie postawiły skuteczny opór Państwu Islamskiemu, walcząc z dyktaturą szowinizmu, mizoginii, fanatyzmu religijnego. Autonomiczna Administracja Północno-Wschodniej Syrii stoi w opozycji do imperializmu, państw policyjnych i faszyzmu monetarnego. Wprowadza się tam w życie idee równości i sprawiedliwości społecznej.

Traktujemy tę sytuację bardzo osobiście. Bo sprawa kurdyjska to również nasza sprawa. To sprawa kobiety, która chce żyć wolno, to sprawa matki, która chce zadbać o bezpieczeństwo dziecka, to sprawa lokatorki, która walczy przeciwko eksmisjom. To sprawa osób chcących żyć inaczej niż wedle narzucanych norm i zasad. To sprawa również ekologii i walki z nieetycznymi inwestycjami. Jedna z działaczek YPJ, zapytana, jak można im pomóc, powiedziała „róbcie u siebie to, co my tutaj". Wywieranie presji na polityków to słuszna droga. Jednak niezależnie od tego musimy robić swoje – codziennie.

Konstrukt Rożawy podejmuje próbę zredefiniowania ogólnie przyjętych i narzuconych zasad społecznych. Zredefiniowane zostały prawa pracownicze – możemy być częścią Rożawy za każdym razem, kiedy domagamy się swojego bezpieczeństwa w miejscu pracy. Zredefiniowana została kwestia ról płciowych – możemy być częścią Rożawy za każdym razem, kiedy nie zgadzamy się na to, gdy ktoś mówi nam, co możemy, a czego nie, ze względu na to, w jakim ciele jesteśmy urodzone.

Dlatego Rożawa to nasza wspólna sprawa. Dlatego walczymy o nią wspólnie, część z nas na Bliskim Wschodzie, część w każdym miejscu na świecie.

WARSZAWA DLA ROJAVY
#WomenDefendRojava #RiseUp4Rojava
facebook.com/warszawadlarojavy

Girls will be girls

Kobiecy sport zespołowy jest dla polskich mediów zagadką. Nie znają go, boją się go, nie wiedzą, co z nim robić, i niestety nie potrafią o nim pisać.

W gazetach o sporcie kobiet pisze się bardzo rzadko, a w artykułach, które można znaleźć, traktuje się go protekcjonalnie lub jako coś szkodliwego, przede wszystkim zaś postrzega się go przez pryzmat seksualności. Dzieje się tak szczególnie w przypadku sportów zespołowych takich, jak piłka nożna, dyscypliny powszechnie uważanej za męską.

W największych serwisach internetowych, dziennikach i czasopismach, wyniki i osiągnięcia sportowe kobiet zajmują nieporównywalnie mniej miejsca niż te należące do mężczyzn. W USA, pomimo że 40% wszystkich osób w sporcie to kobiety, w mediach poświęca im się jedynie 4% tzw. pokrycia medialnego.

W Polsce nie jest lepiej: na serwisie sport.tvp.pl, z 34 artykułów tylko 4 dotyczą kobiet, na portalu sport.pl na 20 artykułów jest 1. Podobne proporcje są w „Przeglądzie Sportowym", największym dzienniku sportowym w kraju, a tygodnik „Piłka Nożna" z 52 stron tylko jedną poświęca sprawom piłkarek (dane ze stycznia 2020 roku).

Problem (nie)obecności kobiet w mediach sportowych polega nie tylko na ilości czasu i tekstu poświęconego tematowi, ale przede wszystkim na jakości i sposobie mówienia o kobietach. Poza powszechną często sztuczną, seksualizacją kobiecych ciał w sporcie, o samych kobietach mówi się i pisze po prostu INACZEJ niż o mężczyznach.

Gdy czytamy o osiągnięciach piłkarza, czytamy o jego staraniach, wysiłkach, wyczerpujących treningach, które zasłużenie przywiodły go do ciężko zapracowanego sukcesu. Media z chęcią rysują obraz mężczyzny-tytana pracy: indywidualny, z przeszłością, teraźniejszością i przyszłością, przymrużają oko na głupie wpadki, gloryfikują, dbając o jego wizerunek, który z chęcią wykorzystują, chociażby w reklamach. Co ciekawe, jest on zazwyczaj pokazany w pełnej odzieży sportowej – zawsze ubrany, nigdy przesadnie rozebrany.

Gdy zaś czytamy o jego porażce, często mamy do czynienia z dobrotliwym podejściem typu „boys will be boys" (z ang. chłopcy pozostaną chłopcami) – niezależnie, czy chodzi o skandal z przemocą seksualną w tle, pobiciem, molestowaniem czy homofobią. Gdy już zdarzą się medialne nagonki na piłkarzy, są one zawsze prowadzone z pełnym uwzględnieniem indywidualności sportowców – poszukuje się przyczyn ich zachowania, czasem stara się usprawiedliwić („boys will be boys"), czasem bronić.

Niestety w przypadku kobiet w sporcie obserwujemy inny mechanizm. Rzadziej pojawiają się konkretne nazwiska, kobiety często wliczane są do ogólnego określenia „Polki", „dziewczyny", co już rodzi problem z samą widocznością w sporcie. Jeśli zaś chodzi o negatywne aspekty – afery, skandale – postrzega się kobiety jako jakiś nierzeczywisty rój, a porażka jednej odbija się echem w całym świecie kobiecego sportu. Wystarczy jedna wpadka, by samo istnienie kobiet w świecie sportowym zaczęło być podważane.

Zupełnie inaczej traktuje się kobiety również wtedy, gdy przeprowadza się z nimi wywiady. W mediach cały czas dominuje trend, aby sportowczynie raczej zapytać, jakie buty wybierze na idealną randkę niż jak przygotowuje się do idealnego treningu.

Negatywnym „mistrzem" w tym zakresie okazał się Jerzy Chromik, który w grudniu przeprowadził wywiad z sędzią piłkarską Moniką Mularczyk. W wywiadzie, opublikowanym na serwisie tvp.sport.pl, pada więcej pytań o tradycyjne role społeczne i kobiece stereotypy: co nosi w torebce, kiedy nauczyła się, co znaczy „spalony", jaki kolor włosów lubi, czy nauczyła się gwizdać, piorąc strój chłopakowi-sędziemu – niż o meritum, czyli zawód sędziowski.

Czy mężczyznom ktoś zadaje pytania, czy planuje zostać rodzicem albo jak łączy sport z byciem ojcem? Czy ktoś zwraca uwagę na ich kolor włosów? Chyba wszystkie_cy znamy odpowiedzi na te pytania.

Nietrenowalne kobiety

Bywają i gorsze rzeczy niż protekcjonalne pytania o buty. Felieton Rafała Steca „Kiedy siatkarka kocha siatkarkę" to przykład, który idealnie ilustruje zarówno problem z postrzeganiem kobiet w sporcie, jak i kobiet jako pewnej zdezindywidualizowanej masy.

W tekście autor pozwala sobie na wartościowanie binarne (jak zawsze – męskie relacje są normalne, naturalne, a kobiece – niestabilne i emocjonalne) i analizę kobiet jako „nietrenowalnych" ze względu na… sposób wchodzenia w relacje w zespole. Zaobserwowane przez dziennikarza skandale dają mu podstawę, by stawiać tezę o całej rozległej, różnorodnej grupie kobiet. Stec, który sam określa się feministą, przy pierwszej lepszej okazji ignoruje znany i zbadany już fakt, że zróżnicowanie wewnątrzgrupowe kobiet jest znacznie większe niż zróżnicowanie między grupami mężczyzn i kobiet. Zerknijmy na cytat:

„Jeszcze raz, dla pełnej jasności: żar ciał rozgrzewa tylko szatnie dziewczyńskie, w chłopackich nikt nigdy nie słyszał, by jakiś Kurek migdalił się z jakimś Kubiakiem albo baraszkował z Heynenem, co wtajemniczeni, wielokrotnie przećwiczeni fachowcy podają jako jedną z przyczyn, dla których grupy złożone z pań okazują się nietrenowalne znacznie częściej niż grupy panów".

Kolejna teza, na którą porwał się Rafał Stec (podpierając się wtajemniczonymi, aczkolwiek wygodnie anonimowymi ekspertami) jest jeszcze bardziej krzywdząca – homofobia staje się czynnikiem, dzięki któremu relacje między zawodnikami są… „normalne".

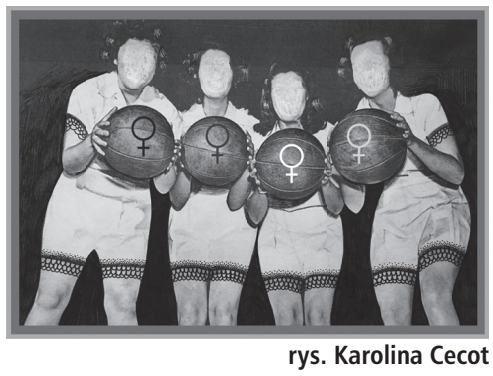

rys. Karolina Cecot

Mamy więc homofobię i seksizm jako rozwiązanie wszelkich problemów szatniowych i przepis na niezawodność! Wszak w męskich drużynach nie ma szans na romanse, bo: (a) nie ma trenerek, są tylko trenerzy, (b) nie ma homoseksualnych zawodników, (c) a jeżeli są, to homofobia skutecznie tłamsi konflikty...

Nie wiemy, w jakim stopniu tak niski poziom dziennikarstwa sportowego spowodowany jest brakiem wiedzy, a w jakim złą wolą. Konstruktywnie stawiamy na pierwszą opcję i uzupełniamy wiedzę dla tych, które_rzy piszą o sporcie.

Homofobia i seksizm

Orientacja seksualna w męskiej piłce nożnej, najbardziej popularnej dyscyplinie sportowej w Polsce, jest niekwestionowanym tabu.

Pomimo tego, że statystycznie osoby nieheteroseksualne stanowią 5-10% populacji, wśród piłkarzy zarówno na poziomie amatorskim, jak i zawodowym, nieheteroseksualni mężczyźni pozostają niewidzialni.

Wyjątkowo opresyjne środowisko i poziom przemocy werbalnej wobec osób LGBTQ+ w środowisku piłkarskim skutecznie zniechęca do coming outu: mężczyźni aktywni w piłce nożnej wiedzą, że samo podejrzenie o inną orientację seksualną uniemożliwi im funkcjonowanie w środowisku.

W przypadku kobiet sytuacja wcale nie jest lepsza. Zawodniczki częściej bywają wyoutowane, panuje więc przekonanie, że homofobia nas nie dotyczy. Nic bardziej mylnego. Główna strategia popularyzacji piłki nożnej kobiet (którą stosują media, instytucje i kluby) polega na udowodnieniu, że kobiety mogą być kobiece, pomimo tego, że grają w piłkę. Jest to dużo bardziej wyraźne niż w innych sportach, jakby sama obecność kobiet na boisku piłkarskim, tej domenie męskości, stanowiła pomyłkę lub wręcz zagrożenie dla obrazu wiążącego futbol z walką, męskością, patriotyzmem – lokalnym lub narodowym. Piłkarki „kobiece" stają się więc łatwiej sprzedawalnym obiektem dla mediów i sponsorów.

Mamy więc kolejny problem: piętnowanie za wygląd i tożsamość w przypadku braku wpisania się w określony, wygodny dla mediów schemat. To uderza bezpośrednio w zawodniczki nieheteroseksualne. Ponieważ nie wpisują się w wyżej opisaną strategię, są przez media (i nierzadko trenerów, a co gorsza trenerki) spychane do szafy, zniechęcane do wyoutowania się, często padają ofiarą homofobicznej przemocy – pogardliwy stereotyp piłkarki-lesbijki ma się dobrze w naszej opresyjnej kulturze. Homofobia uderza więc nie tylko w mężczyzn, ale i w kobiety, wymuszając usunięcie się osób niehetero i niecisnormatywnych z pola widzenia, gdyż szkodzi to wyższemu dobru, którym jest popularyzacja piłki kobiet jako stereotypowo kobiecej.

A coś z tym się dzieje? Kto z tym coś robi?

Sport oddolny, inkluzywny

Politykę równościową i antydyskryminacyjną w sporcie i poprzez sport realizują obecnie tylko grupy amatorskie, zazwyczaj bez wsparcia ze strony instytucji i zainteresowania mediów, w swoim – małym, póki co – zakresie. Najczęściej są to grupy sportowe feministyczne, queerowe, anarchistyczne, a ich działania są przeważnie nieformalne.

W Warszawie działa kilka klubów sportowych: KS Chrząszczyki, K*AP Family, L+GWK, RKS Gwiazda, Etnoliga, kolektyw ADA Puławska: grupy te organizują zajęcia z piłki nożnej, koszykówki, MMA i innych sztuk walki oraz jogi. Ich głównym celem jest uczynienie aktywności ruchowej dostępną i bezpieczną dla wszystkich tych osób, o których mainstreamowa narracja o sporcie i o ciele zapomina: dla kobiet, osób nieheteronormatywnych, o niskich dochodach, o różnym pochodzeniu, stopniu sprawności, wieku.

Obecnie jedyną alternatywą dla dominującej, patriarchalnej, heteronormatywnej wizji sportu jest niszowa działalność lokalnych grup nieformalnych, które działają na zasadzie siostrzeństwa, jednak nie bez nuty rywalizacji, oraz wspierają i zaspokajają potrzeby grupy, a nie ego odgórnych „autorytetów".

Zaproszenie: 14 marca 2020 roku KS Chrząszczyki zaprasza na 6. edycję turnieju piłki nożnej kobiet+ „Futbol Przeciw Homofobii". Rozgrywki są częścią międzynarodowej akcji „Football V Homophobia", w ramach której każdego roku powstają dziesiątki inicjatyw w całej Europie.

Suzi Andreis, Karolina Marcinkowska, Lan Pham

Gość w dom…
Kryzys gościnności w Europie

Osoby w sytuacji migracji

L. i H., jak wiele innych Erytrejek_czyków w procesie migracji, przyjechały do Belgii dużo później niż zakładały, wyruszając z domu, bo dopiero po dwóch długich latach pobytu w libijskim więzieniu dla imigrantek_ów niedaleko Trypolisu. W czasie wędrówki przeżyły nie tylko głód, ale także doświadczyły tortur, włącznie z przemocą seksualną, której skutki wymagają długotrwałego leczenia. Mimo że skierowały swoje kroki do Belgii po tym, jak wydostały się z Libii dzięki interwencji międzynarodowych organizacji humanitarnych (interwencje te dotyczą niewielkiej liczby osób przebywających w tych obozach), to nie ten kraj był ich celem.

L. i H. są migrantkami w tranzycie, co oznacza, że ich ostateczny plan to dotarcie do Wielkiej Brytanii, kraju, który wśród społeczności migranckiej ma status Eldorado. Na ten wyidealizowany obraz składa się wiele elementów: obecność sieci rodzinnych i narodowych, które pomagają w pierwszych krokach na miejscu i często udzielają pomocy także materialnej, fakt, że mają już negatywne doświadczenia pobytu we Włoszech, Francji lub Niemczech, a Wielka Brytania jest tym ostatnim państwem, które może jeszcze przypomina Europę wyobrażoną na początku wędrówki, a w końcu relatywnie łatwiejsza procedura azylowa niż ta, z którą trzeba zmierzyć się w Szwajcarii czy Belgii.

L. i H. spędzają kilka dni w tygodniu w pobliżu postoju dla tirów, starając się ukryć w nocy razem z grupą innych osób w samochodzie jadącym do Anglii. Najczęściej kierowca usłyszy hałas i wysadzi je gdzieś na poboczu we Francji, czasami znajdzie je straż graniczna w Calais, a jeśli będą miały szczęście, ktoś nieświadomy dowiezie je do Dover, gdzie będą mogły wysiąść niezauważone, o ile nikt nie wezwie policji. W weekendy obowiązuje zakaz dla przejazdu tirów przez Francję, więc L. i H. potrzebują miejsca, aby wyprać swoje ubrania, najeść się do syta ciepłego makaronu z sosem pomidorowym i „berbere" (mixem ostrych przypraw z dominantą papryki) i wyspać, zanim znowu wyruszą na „try the chance" (próbę wjazdu do Anglii).

Skąd znam historię L. i H. oraz innych migrantek? W 2018 roku nasza rodzina stała się częścią obywatelskiej inicjatywy pomocy uchodźczyniom_com i migrantkom_om niekwalifikującym się do otrzymania pomocy w Belgii, ponieważ nie zdecydowały się na otwarcie procedury azylowej, a jako kraj docelowej migracji wybierają Wielką Brytanię. Istotne jest również to, że rząd federalny i regionalny zdezerterował ze swoich obowiązków wobec osób śpiących w parkach i na dworcach.

Obywatelki_le przejmują funkcję państwa

Organizacja „Plateforme Citoyenne de Soutien aux Réfugiés"[1] (Platforma Obywatelska (sic!) na rzecz Uchodźców) powstała w reakcji na kryzys 2015 roku, który przez media i sfery polityczne nazywany jest „kryzysem migracyjnym".

W 2015 roku w brukselskim parku Maximilien znalazło się 1500 osób koczujących w namiotach lub pod gołym niebem, czekając na otwarcie procedury azylowej w Belgii – procedury, która została w sztuczny sposób spowolniona przez ministra ds. uchodźców i uchodźczyń. Urząd ds. cudzoziemców został zobligowany do obsługi maksimum 250 osób dziennie, co w praktyce oznaczało wielodniowe oczekiwanie na dostęp do opieki prawnej i finansowej.

W obliczu całkowitego wycofania się państwa ze swych podstawowych funkcji udzielania pomocy osobom w potrzebie, grupa obywatelska rozpoczęła działania na rzecz nieformalnego obozu uchodźczego w parku Maximilien.

rys. Kasia Drzewicka

Działalność tej grupy rozrastała się bardzo szybko i w ciągu kilku tygodni zbudowano prowizoryczną kuchnię, rozpoczęto lekcje francuskiego i flamandzkiego oraz założono żłobek i szkołę dla dzieci. Po interwencjach mediów i innych organizacji pomocowych w 2016 roku, czyli w momencie decyzji o likwidacji obozu w parku, platforma uzyskała od rządu budynek, w którym mogła zorganizować opiekę dla migrantek_ów, jednakże liczba miejsc nie była wystarczająca, aby zaspokoić potrzeby osób stale przybywających do parku z innych krajów Unii.

W 2019 roku platforma działa nadal i udziela schronienia około 700 osobom, w tym ponad 200 osobom w domach wolontariuszek_y platformy, a także w prowadzonych przez organizację centrum Brama Odyseusza dla około 300 osób oraz w specjalnym schronisku dla kobiet – Sister House, której adres nie jest publiczny z uwagi na bezpieczeństwo znajdujących się tam kobiet. Organizacja, spełniając funkcję, z której rezygnuje państwo, jednocześnie potępia wycofywanie się rządu Belgii z odpowiedzialności za osoby przebywające na jej terytorium.

Większość osób, którym udziela pomocy, to osoby będące w tranzycie do Wielkiej Brytanii, dla których pobyt w Belgii jest jedynie przystankiem w migracyjnej drodze. Dzięki platformie Bruksela stała się punktem zbiorczym dla dużej grupy migranckiej, która powtarza próby dostania się do Wielkiej Brytanii, czasem po nieudanych próbach uzyskania azylu w Niemczech, Szwajcarii lub we Francji. Często jednak to Wyspy są ich celem od początku procesu migracyjnego.

Polityka migracyjna w Europie regulowana jest przez konwencję dublińską, która między innymi zobowiązuje osoby szukające azylu do złożenia wniosku o azyl w kraju przybycia do Unii Europejskiej. Większość osób kieruje się jednak do różnych krajów (Niemiec, Francji czy Wielkiej Brytanii) i stara się uniknąć „zdublinowania" w kraju wejścia (np. w Grecji czy we Włoszech) i tak zwanych transferów dublińskich, czyli deportacji wewnątrz terytorium Unii osób, które złożyły wniosek azylowy w innym kraju Unii niż ten, w którym się znajdują. Dla przykładu osoba zatrzymana we Francji po weryfikacji przez policję lub straż graniczną może zostać pozbawiona wolności, umieszczona w zamkniętym ośrodku uchodźczym i deportowana do kraju, w którym złożyła pierwszy wniosek o azyl. „Zdublinowanie" obowiązuje przez sześć miesięcy od złożenia wniosku.

Po likwidacji w 2016 roku nieformalnego obozu w Calais nazywanego dżunglą, w którym przebywało w pewnym momencie ponad 6000 osób podejmujących próby przedostania się na drugą stronę kanału La Manche i w obliczu intensywnych akcji policyjnych mających na celu zniechęcenie migrantek_ów do przebywania w okolicach Calais, część z nich przeniosła się do Brukseli[2].

Codzienna praktyka gościnności

Gościnność, którą zaczęła praktykować moja rodzina, jest w pewnym sensie łatwa ze względu na nasze wcześniejsze doświadczenie życia ze współlokatorkami_ami, brak problemów ze strony naszych dzieci w dzieleniu wspólnej przestrzeni, a także to, że nasze gościnie nie chcą wiele: miejsca do przygotowania posiłku i spania, ciepłej wody i dostępu do internetu.

Codzienność pomocy jest bardzo banalna i w kolejności obejmuje: przekazanie hasła do Wi-Fi, przygotowanie łóżka do spania i udostępnienie łazienki, miejsca w kuchni na przygotowanie posiłku oraz wypranie i wysuszenie brudnych ubrań. Niebezpośrednio jest to również wsparcie finansowe poprzez zakupy podstawowych produktów do przygotowania posiłków, ponieważ respektujemy prawo gościń do jedzenia rzeczy, na które mają ochotę, a raczej, które akceptują ze względu na wymagania religijno-kulturowe. Osoby migrujące zderzają się z taką masą zmian i nie są otwarte na nowe doznania kulinarne, zazwyczaj więc jedzą wyłącznie potrawy znane im ze swojego kraju.

Gościnność jest jednak również trudna, bo nie polega na przygotowaniu dodatkowego krzesła dla fantomowego głodnego wędrowca w Wigilię czy zaproszeniu kogoś na wino i paluszki, lecz udostępnieniu wspólnej, intymnej przestrzeni nowo poznanym całkowicie obcym, także kulturowo, osobom. Czasami komunikacja nie jest łatwa, czasami nasze bardzo zmęczone gościnie nie mają ochoty na dłuższą konwersację niż ta, która pozwala im wpisać do telefonu nasz kod do Wi-Fi. Czasami to my nie mamy ochoty na obecność kogoś obcego w naszej przestrzeni. Trudnym jest także nieoczekiwanie wdzięczności za ten gest tak niezwyczajny w naszej kulturze przyzwyczajonej do ochrony swojej prywatności. Co nie oznacza, że więź między naszymi gościniami a naszą rodziną nie istnieje: są osoby utrzymujące z nami stały kontakt po dotarciu do Wielkiej Brytanii. Jednak naszym założeniem od początku było to, by nie oczekiwać niczego w zamian, bo gest gościnności nie powinien zobowiązywać naszych gościn do żadnego dodatkowego wysiłku i stawiać nas w pozycji hierarchicznej.

Samo doświadczenie otwarcia się na innych w przestrzeni domowej jest doświadczeniem zarazem wzbogacającym, jak i obfitującym w emocje, bo daje nam możliwość obserwowania z bliska drogi migracyjnej (zatrzymań przez policję, załamań po kolejnym nieudanej próbie oraz tych rzadkich telefonów z drugiej strony kanału). Co ciekawe, jeśli chodzi o nasze dzieci, fakt, że kilka razy w tygodniu te same lub nowe osoby pojawiają się u nich w domu, nigdy nie był przez nich problematyzowany – zdają się traktować tę sytuację jako zupełnie naturalną.

Dla mnie najtrudniejsze było zawieszenie mojej europejskiej racjonalności, którą uznajemy za nadrzędną i która popycha nas do udzielania rad: „powinnaś zostać w Belgii, tutaj będzie Ci dobrze, masz szansę na azyl tutaj, zjedz warzywa, nie jedz ciągle tego samego jedzenia". Wymaga to pokory i uważności na potrzeby osoby, której chcesz pomóc, a która zna je o wiele lepiej niż ty i doskonale wie, gdzie ma największe szanse na uzyskanie prawa pobytu.

Dlaczego lepiej mówić o „kryzysie gościnności" zamiast „kryzysie migracyjnym"?

Według szacunków Międzynarodowej Organizacji ds. Migracji oraz Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych do spraw Uchodźców w 2015 roku dotarło do Europy ponad milion osób głównie z rejonów ogarniętych konfliktami. Było to od trzech do czterech razy więcej niż w 2014 roku. W tym samym roku państwa Unii Europejskiej otrzymały 1,2 mln wniosków o azyl, ponad dwa razy więcej niż w poprzednich latach.

Nadal jest to jednak tylko około 0,2% populacji Europy, liczącej 512 milionów obywatelek_i Unii Europejskiej, i nie uzasadnia wywołanej w mediach paniki o zalewie Europy.

W tym samym czasie większość uchodźczyń_ów szuka schronienia w państwach ościennych, nie mając środków finansowych, aby dostać się do Europy, i z nadzieją na szybki powrót do swojego kraju. W dziesiątce krajów, które aktualnie goszczą najwięcej osób, znajduje się tylko jeden kraj Unii Europejskiej – Niemcy; najwięcej osób przebywa w Turcji, Libanie i Pakistanie. W Libanie jest około miliona osób głównie z Syrii, ale również z Etiopii i Palestyny. Osoby szukające azylu stanowią 30% populacji tego kraju[3].

W 2015 roku większość osób docierających do Europy pochodziła z Afryki Subsaharyjskiej (Somalia, Nigeria, Erytrea), ogarniętej wojną Syrii oraz Afganistanu. Zwiększony napływ migrantek_ów do Europy spowodowany był geopolityczną sytuacją w Północnej Afryce i na Bliskim Wschodzie. Nie zapominajmy jednak, że podłożem zaostrzenia się tej sytuacji jest również walka o dostęp do zasobów, w szczególności wody, której brak z kolei spowodowany jest przez zmiany klimatyczne.

Szukanie lepszego lub tylko spokojnego życia nie jest niczym nowym – wystarczy wspomnieć, że w XIX wieku, tak jak i przez pierwszą połowę XX wieku, to Europa była kontynentem, z którego tysiące ludzi szukało lepszej przyszłości w obu Amerykach.

Nie wolno zapominać o konsekwencjach obecnej polityki migracyjnej. Od początku 2014 roku w Morzu Śródziemnym podczas prób dostania się do UE zginęło 33 tysiące 631 osób, w tym 2 469 w 2019 roku[4].

Kot Schrödingera, czyli emigracja ekonomiczna i azylowa w Polsce

W tym samym czasie Polska notorycznie łamie konwencję dublińską, odmawiając osobom migrującym (większości z Czeczenii) na białorusko-polskiej granicy prawa do ubiegania się o azyl. Praktyka ta trwa od wielu lat, ale zintensyfikowała się w 2016 roku[5]. Odpowiedzią na raporty organizacji pozarządowych była informacja polskiej Straży Granicznej identyfikująca większość osób jako „migrantów ekonomicznych".

Jednak broniąca się przed zalewem emigracji ekonomicznej Polska jednocześnie rekordowo zwiększa liczbę zezwoleń na pobyt w celu wykonywania pracy dla osób nieposiadających obywatelstwa unijnego. W 2009 roku udzielono 11 tysięcy takich pozwoleń[6], a w 2017 było ich już prawie 600 tysięcy, 60% pozwoleń wydanych w całej Unii. Przytoczone dane pokazują różnicę między retoryką antyimigracyjną a rzeczywistą praktyką rządu, która jest reakcją na rosnące zapotrzebowanie rynku pracy na siłę roboczą spoza Unii wynikające z bogacenia się polskiego społeczeństwa i efektów rodzimej migracji do innych krajów Unii.

Stanowisko rządu na temat polityki migracyjnej Polski sprawia, że migrantki_ci w dyskusji politycznej w Polsce są kotami Schrödingera – jednocześnie migrantkami_ami ekonomicznymi i uchodźczyniami_cami, w zależności od kontekstu. Beata Szydło, jeszcze jako premierka, w oficjalnym wystąpieniu, odpowiadając na żądanie instancji europejskich domagających się europejskiej solidarności w polityce migracyjnej, do osób objętych opieką państwa zaliczyła 1 milion Ukrainek_ców pracujących legalnie w Polsce. Jednocześnie osoby, znajdujące się w obozach tymczasowych w Grecji i oczekujące na rozlokowanie do innych krajów Unii, a także osoby, które podejmują wielokrotne próby złożenia wniosku o azyl na granicy białoruskiej, uważane są przez polskie władze za tzw. migrantów ekonomicznych, czyli osoby, których nie obejmuje konwencja dublińska. I dzieje się tak, mimo że decyzja o prawie do statusu uchodźczego musi być podejmowana w wyniku określonych procedur: nie może zostać podjęta bez wywiadu z osobą składającą wniosek i nie może opierać się wyłącznie na tym, jakie obywatelstwo ma dana osoba (powodem ubiegania się o status uchodźczyni_cy mogą być m.in. prześladowania na tle politycznym, religijnym, orientacji seksualnej). Ponadto większość osób występujących o ochronę w UE pochodzi z Syrii, Afganistanu i Iraku[7]. Dyskurs publiczny o migracji ma więc wyłącznie tło polityczne, a dane migracyjne używane są często w sposób wybiórczy, podlegają manipulacjom lub bywają ignorowane.

W 2018 roku w krajach Unii Europejskiej złożono 580 800 wniosków o azyl, w tym w Polsce złożono ich jedynie 2405 (duży spadek w porównaniu z latami 2012-2015, gdy było ich w naszym kraju ponad 10 000)[8]. Warto dodać, że w 2018 roku Polska i Czechy były krajami udzielającymi procentowo najwięcej negatywnych decyzji osobom składającym wniosek o azyl (około 85-90% decyzji negatywnych), w porównaniu do średniej unijnej, która wynosi około 40%. Te dane wskazują na bardzo surową interpretację konwencji dublińskiej w Polsce i w Czechach, ale także świadczą o racjonalności osób wybierających inne kraje jako ostateczny cel migracji.

Prywatne staje się polityczne

W odpowiedzi na manipulowanie faktami w przestrzeni medialnej oraz jawnie wrogą wobec osób migrujących politykę belgijskiego czy polskiego rządu, otwarcie drzwi swojego domu obcym osobom w potrzebie staje się zarówno gestem etycznym – jako wyraz solidarności wobec osób pozbawionych praw i opieki – jak i politycznym, bo poszerza pole dyskursu w przestrzeni publicznej. Jest też odpowiedzią na zalew komentarzy w mediach społecznościowych, w których osobom wyrażającym poparcie w tych kwestiach pisano: „chcesz migrantów, to sobie ich zaproś do domu". Sprawia, że ich obecność na naszym kontynencie przestaje być postrzegana jedynie z perspektywy pojęcia „kryzysu migracyjnego" – pojęcia, które redukuje zjawisko migracji do migrantek_ów jako problemu. Równocześnie pozwala postawić pytanie o kryzys gościnności, który przechodzi Europa. Co ważne, osoby migrujące stają się w ten sposób widzialne, uzyskują tożsamość, imię i historię, którą przekazują osobom ich goszczącym – utworzone dla nich obozy i ośrodki znajdują się często (celowo) w miejscach dalekich od centrów dużych miast i stref rezydencyjnych, dlatego łatwo przedstawić ich mieszkanki i mieszkańców jako niemą, anonimową masę. Dla naszej rodziny Erytrea i Etiopia nabrały kolorów, detali i zyskały znajome twarze.

Katarzyna Szkuta
analityczka polityk europejskich, aktywistka feministyczna, mieszka i pracuje w Brukseli, od dwóch lat razem z rodziną gości w swoim domu migrantki w tranzycie

1. https://tinyurl.com/wmxqwyt
2. https://tinyurl.com/yxxg87zs
3. https://tinyurl.com/sflst8d
4. https://tinyurl.com/w3bhptp
5. https://tinyurl.com/tr3ofmm
6. https://tinyurl.com/t6l7bjh
7. https://tinyurl.com/ydh36vcf
8. https://tinyurl.com/s3dbsqy

Doświadczalnik

DOŚWIADCZALNIK to publikacja przygotowana przez Nieformalną Grupę Pracownic Seksualnych o tym, jak pracować seksualnie w sposób bezpieczny, świadomy i satysfakcjonujący.
Powstała na podstawie doświadczeń osób pracujących w salonach masażu erotycznego, klubach ze striptizem oraz w agencjach towarzyskich, na ulicy lub prywatnie; dzięki wsparciu finansowemu – minigrantowi Funduszu Feministycznego oraz wsparciu grupy Sex Work Polska.

Jesteśmy nieformalną grupą pracownic seksualnych z doświadczeniem pracy w różnych zawodach branży seksualnej.

Rozpoczynając pracę, same nie miałyśmy wielu informacji na temat tego, jak ona będzie wyglądać – informacji rzetelnych, a nie opartych na krążących o naszych zawodach wyobrażeniach, które zazwyczaj nie mają nic wspólnego z prawdą. Zawodu często uczyłyśmy się w najmniej bezpieczny sposób – głównie na błędach, swoich oraz koleżanek i kolegów. Z tego wspólnego doświadczenia wzięła się w nas chęć wsparcia osób zainteresowanych pracą w sektorze usług seksualnych. Podzielenia się z nimi swoim doświadczeniem i zdobytą „po drodze" wiedzą, a stworzenia innym osobom szansy na być może bardziej bezpieczne i komfortowe „początki".

Chcemy, by dostęp do potrzebnych (niezbędnych!) informacji, jak te zawarte w Doświadczalniku, miała każda osoba zaczynająca pracę w tej branży, ale też osoby już w niej pracujące.

Wierzymy, że w branży usług seksualnych praca może być bezpieczna i dawać satysfakcję, i dlatego warto dzielić się doświadczeniami.

Prace nad projektem zaczęłyśmy w grudniu 2018 roku od spotkań w grupach. Spotykałyśmy się, by rozmawiać o codzienności pracy w naszych zawodach, o różnicach i podobieństwach między nimi, o wiedzy, którą zdobyłyśmy, pracując w branży, i o nabytych umiejętnościach, a w konsekwencji o tym, czym warto byłoby podzielić się z innymi osobami pracującymi seksualnie lub chcącymi zacząć tak pracować. Po spotkaniach grupowych przyszedł czas na wywiady z osobami pracującymi w różnych zawodach tego sektora usług. Tak powstał Doświadczalnik – zbiór wiedzy i naszych doświadczeń pracy seksualnej, wykonywanej w studiach masażu, klubach go-go, agencjach czy prywatnie.

Doświadczalnik, bo zawiera w sobie zbiór informacji z pierwszej ręki od osób, które dobrze znają realia pracy seksualnej w swoim zawodzie. A przez to, że różnimy się osobowością, wykonywanym zawodem, wiekiem, wykształceniem, podejściem do życia czy potrzebami materialnymi, to różna jest też nasza perspektywa. Na wiele spraw nie ma jednej recepty – dlatego chcemy Wam tę różnorodność pokazać.

Obok zbioru doświadczeń znajdziecie w nim też garść specjalistycznych informacji związanych ze zdrowiem seksualnym i prawem.

Pracą seksualną nazywamy pracę w zawodach, które są związane ze świadczeniem usług seksualnych – czyli pracę masażystek erotycznych, striptizerek, osób świadczących usługi typu „full serwis", eskort, aktorek porno czy osób pracujących na kamerkach. Nie chcemy używać słów „prostytutka"/„prostytucja", ponieważ w naszym języku i kulturze mają bardzo negatywny wydźwięk. Chcemy za to podkreślać, że świadczone przez nas usługi to praca, która wymaga wielu umiejętności i wiedzy. Ze względu na nasze ograniczone możliwości w Doświadczalniku przyjrzałyśmy się tym zawodom, w których świadczy się usługi w bezpośrednim kontakcie z klientem.

Doświadczalnik napisałyśmy z myślą o osobach zaczynających pracę w branży usług seksualnych oraz tych, które dopiero rozważają taki zawód. Kierujemy go też do wszystkich osób już pracujących seksualnie.

Część informacji może okazać się dla niektórych osób nowa i być może pozwoli im udoskonalić metody pracy.

Chcemy, by osoby, które chcą zacząć pracować seksualnie, miały dostęp do rzetelnej wiedzy, by mogły dzięki temu podjąć świadomą i przemyślaną decyzję o podjęciu pracy.

Chcemy, by nasza praca była bezpieczna, chcemy zminimalizować przemoc w miejscach pracy – zarówno ze strony klientów i klientek, jak i ze strony naszych pracodawców i pracodawczyń oraz policji.

Chcemy wpływać na polepszenie warunków w sektorze usług seksualnych. Dlatego uważamy, że ważne jest, by jak najwięcej osób znało swoje prawa i wiedziało, że może (i powinno!) z nich korzystać.

Chcemy nawiązywać kontakty między sobą, sieciować się między różnymi gałęziami branży. Choć pracujemy w różnych miejscach pracy, świadczymy różne usługi seksualne – wiele nas łączy i mamy poczucie, że Doświadczalnik to też pokazuje! Wierzymy, że współpracując ze sobą, ucząc się od siebie nawzajem, możemy zdziałać więcej!

Chcemy przełamać stereotypy funkcjonujące między osobami wykonującymi różne zawody branży seksualnej, przełamać wewnętrzną stygmę.

rys. Paweł Żukowicz

Z CYTATÓW ZAMIESZCZONYCH W DOŚWIADCZALNIKU:

Ula

Jak mam jakiś dziwny dzień, to może jakoś mnie dotyka, w sensie, jak ktoś coś powie, że dziewczyny są takie i takie, czy że one nadają się tylko do tego. Ale też staram się to obracać w żart, nawet jeżeli czytam sobie jakieś kawały o prostytutkach, to staram się to obracać w żart. Nie biorę tego po prostu do siebie. Wiesz co, po tych latach, czuję się tutaj nie tak, jak to większość postrzega. Czuję, że po prostu, to jest moja praca – czerpię z tego i przyjemność, i pieniądze. Czyli po prostu nie biorę sobie tak tego do głowy, bo człowiek by po prostu zwariował.

Sandra

Chciałabym otwarcie móc przyznać, że zajmuję się sex workingiem, ale wiem, że społeczeństwo jest jeszcze na tyle zamknięte, że tego nie zrozumie. I chciałabym móc powiedzieć mojej mamie, tacie. Oni rozumieją, że ktoś mógłby to robić, ale nie ich córka. I wciąż panuje niestety przekonanie, że to jest coś złego.

Malina

Wywodzimy się z kultury, w której konsent raczej nie istnieje. Kultura jest bardziej przemocowa i też z takimi doświadczeniami wchodzimy w branżę. To jest naszą mocą i zależy od naszych chęci, jak my będziemy pracowały z naszymi dotychczasowymi doświadczeniami. Czy będziemy chciały je zmieniać, żeby nie było takiej etykietki, że w branży wszystko jest przemocowe. No, ale poza branżą jest tak samo przemocowo. Więc czemu się dziwić, że jeśli przychodzisz już z zapleczem takich doświadczeń i nawyków, to będzie to replikowane. Więc trzeba włożyć pracę, edukację, żeby zmieniać tego tor.

Doświadczalnik można pobrać za darmo ze strony Sex Work Polska: www.swpkontakt.org.

Można go też kupić w wersji papierowej na stronie Wydawnictwa Bractwo Trojka: www.bractwotrojka.pl albo kontaktując się z bezpośrednio z nami – z twórczyniami. Dla osób pracujących seksualnie Doświadczalnik jest dostępny za darmo (kontakt poniżej).

Planujemy spotkania sieciujące w różnych miastach, podczas których będziemy mogły_li porozmawiać o Doświadczalniku, o sytuacji osób pracujących seksualnie w Polsce oraz o tym, co możemy zrobić, żeby ich praca była bezpieczniejsza. Jeżeli chcecie zorganizować takie spotkanie w swoim mieście – dajcie nam znać!

Kontakt:
doswiadczalnik.ngps@protonmail.com
www.facebook.com/Doświadczalnik

O czym rozmawiamy, gdy pojawia się callout?

Callout (pol. „wywołanie") to publiczne ujawnienie przemocowych zachowań konkretnej osoby lub grupy osób ze wskazaniem pozwalającym na identyfikację. Może dotyczyć przemocy seksualnej (co stanowiło niezwykłą siłę #metoo), ale też zachowań o charakterze rasistowskim, homofobicznym, transfobicznym, wykluczającym. Ze względu na konsekwencje dla osoby ujawniającej (ostracyzm społeczny, oskarżenie o przewrażliwienie, sprawy karne o zniesławienie) jest narzędziem, po które zazwyczaj sięga się w ostateczności, gdy inna droga zawiedzie, by opowiedzieć swoją historię, odzyskać nad nią kontrolę, w celu sprawiedliwego rozwiązania, ale także po prostu kierując się chęcią ostrzeżenia innych. Zjawisko calloutu ma wiele aspektów. W tym tekście zdecydowałyśmy się podjąć temat osób trzecich w publicznej dyskusji.

W calloucie najważniejsza jest osoba, która doświadczyła przemocy czy dyskryminacji. Podstawowa sprawa to założenie, że to, o czym mówi lub pisze, jest prawdą. Nawet jeśli mamy wątpliwości i kusi nas ocena. Nawet jeśli sprawcą czy sprawczynią wywołaną w calloucie jest bliska nam osoba. Nie trzeba natychmiast zajmować stanowiska czy wydawać wyroku, ale ważne jest, by przyjąć, że ta historia mogła wyglądać właśnie tak, jak została opisana. Jeśli nie mamy w sobie chęci czy możliwości wsparcia, to przynajmniej nie pogarszajmy i tak już trudnej sytuacji swoim osądem.

Niestety, czasami po opublikowaniu calloutu pierwotna krzywda zupełnie znika, przykryta szczelnie przez konflikty i problemy jedynie pozornie dotyczące sprawy. Callouty często mają miejsce w mediach społecznościowych, w których komunikaty pojawiają się szybko, a jednocześnie nie zawsze są czytelne. Możliwość natychmiastowego podzielenia się swoimi przemyśleniami, wątpliwościami, ale także oczekiwaniami wobec innych, nierzadko sprawia, że to, co najważniejsze, zostaje zepchnięte na dalszy plan. Dyskusje wywoływane przez callout niejednokrotnie szybko zbaczają na zupełnie inny tor – zamiast koncentrować się na tym, jak wesprzeć osobę pokrzywdzoną w procesie powracania do siebie, a osobę krzywdzącą – w procesie naprawczym (przez osoby im życzliwe, które mają na to chęć i przestrzeń), zamieniają się w festiwal realizowania własnych interesów osób postronnych, co zazwyczaj nie służy niczemu poza polaryzowaniem danego środowiska.

Dużą dojrzałością jest oddzielenie tego, czy angażujemy się w coś z intencją wsparcia, czy raczej wykorzystujemy okazję do tego, aby załatwić swoje własne sprawy, dawne zaszłości i nieporozumienia. Może być tak, że do osoby calloutującej lub calloutowanej żywimy żal o coś z przeszłości, że byłyśmy z którąś z nich (lub z obiema) w relacji, w której zdarzały się rozczarowania – łatwo wtedy stracić z oczu to, o czym faktycznie opowiada callout i, nawet nieświadomie, przekierować dyskusję na siebie, jednocześnie sprawiając pozór rzucania na sprawę nowego światła czy wzbogacania jej o nowe informacje. Tylko że konflikt i przemoc to nie to samo – nasza zewnętrzna niechęć czy uraza nie powinny być wykorzystywane do wzmacniania lub uciszania głosów osób, których doświadczenia opisane są w calloucie.

Sprawiedliwość naprawcza wymaga rozmowy o przemocy jako części życia. Wymaga refleksji, dojrzałości w reagowaniu i faktycznego zaangażowania społeczności w rozwiązanie problemu – bez rozmywania uwagi i ze skupieniem na konkretnym procesie naprawczym. Będąc świadkiniami calloutu, pamiętajmy, o kim ten callout jest, o kim opowiada. Pamiętajmy, jaki jest jego cel i czyje głosy są w nim najważniejsze. Nie pozwólmy, by przysłoniły je nasze własne sprawy, które również mogą być bardzo ważne i wymagające zajęcia się nimi, ale niezwiązane z opisaną w calloucie sytuacją. Cudza historia przemocy czy dyskryminacji nie jest naszą historią.

Natalia Skoczylas IG: @nataszex,
Anna Pietrucha IG: @dziewczynskipower

1 marca 2011 roku dokonano brutalnego zabójstwa liderki ruchu lokatorskiego: Jolanty Brzeskiej. Została spalona żywcem w lesie niedaleko Warszawy, a jedyną jej „winą" było to, że stanęła na drodze procesu reprywatyzacji warszawskich kamienic i nieustępliwie blokowała żądzę zysku tak zwanych elit. Politycy, prokuratorzy i policja próbowali ukryć sprawę zabójstwa, ale dzięki walce ruchów lokatorskich i anarchistycznych nie udało im się to.

Niedaleko dawnego mieszkania Jolanty Brzeskiej, u zbiegu ulic Zakrzewskiej i Iwickiej, znajduje się skwer imienia działaczki. Uroczyste otwarcie oraz odsłonięcie głazu z postulatami ruchu lokatorskiego miało miejsce w rocznicę jej śmierci, 1 marca 2017 roku.

Dzisiaj Jolanta Brzeska jest symbolem walki o tani dach nad głową.

Mieszkanie prawem, nie towarem!

Krzyżówka

Poziomo:
3. Ogólnoświatowa akcja zgłaszania sprawców przemocy seksualnej
6. Maria, autorka m.in. „Kobiety i duch inności"
8. Wegański zamiennik żelatyny
10. Zdobywanie wiedzy
11. Od 20. lat na ulicach Warszawy
14. Szyderczyń bądź masońska
15. … naszą bronią!
16. Nienawiść wobec osób nieheteroseksualnych
17. Bunt w pracy, klimatyczny bądź kobiet

Pionowo:
1. … znaczy nie!
2. Nałkowska
4. „Czarne złoto" zatruwające środowisko
5. Zwierzątko udzielające schronienia innym gatunkom podczas pożarów w Australii
7. Thunberg – wojowniczka klimatyczna
9. Co skona?
12. Bezpieczna, legalna, na życzenie
13. Ich segregacja pomoże planecie

Z oznaczonych kolorem liter ułóż hasło.

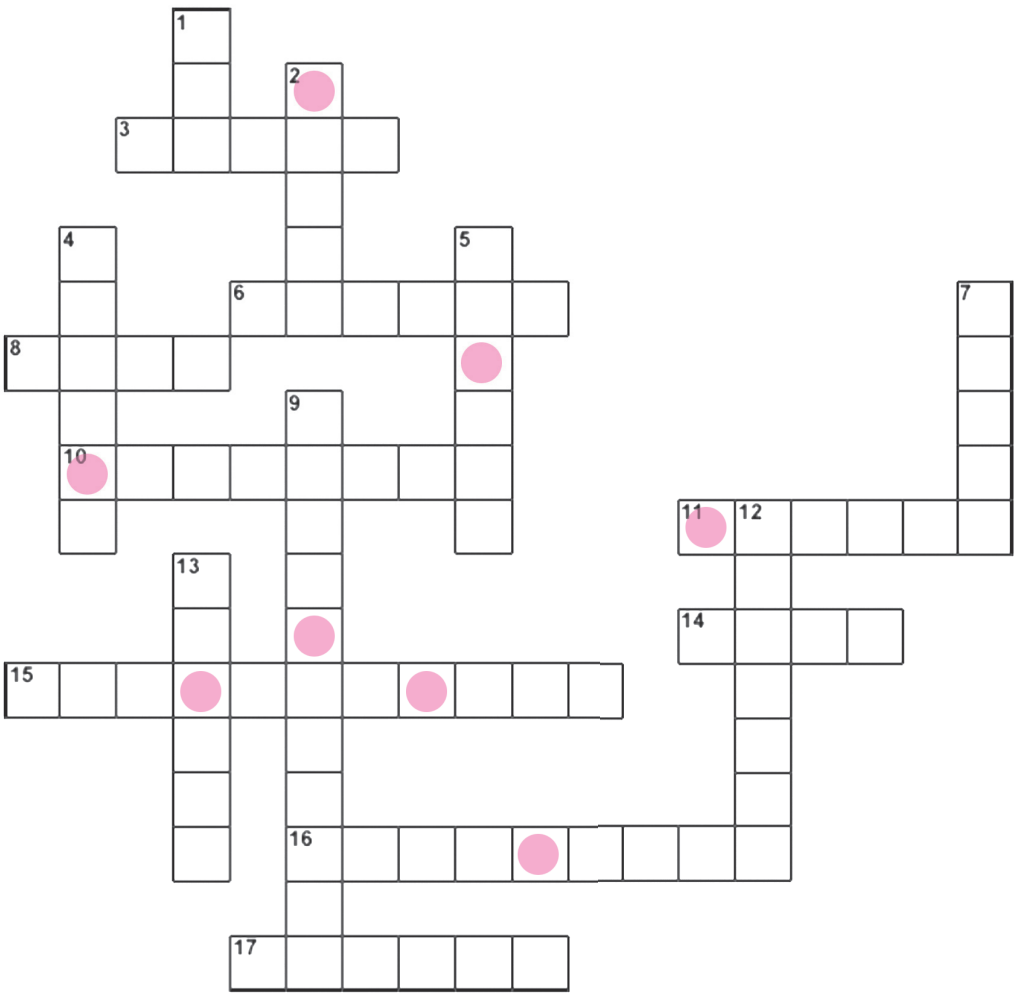

Autorki: Sylwia & Natalia

Kącik dla dzieci

Kolorowanka

rys. Misja

Rebus

rys. Zofia, CC0

Zespół redakcyjny: Anna Kuźnicka, Anna Dzierzgowska, Joanna Gzyra-Iskandar, Zofia Marcinek, Zofia Nawrocka, Lan Pham, Nataszka Skoczylas, Paweł Żukowicz, Karolina Żurek
Skład: Joanna Reniger
Serdeczne podziękowania od Porozumienia Kobiet 8 Marca za pomoc w organizowaniu Manify w Warszawie dla:
Autorki_rzy projektów graficznych: Karolina Cecot, Kasia Drzewicka, Andrzej Lewkowicz, Agnieszka Mania, Misja, Lan Pham, Anna Pietrucha IG: @dziewczynskipower, Puczigrafia
Artystki_ści, zespoły, didżejki/je: Ania R, daisy cutter, Do 3xSuka, Hersterrria, Kluski Gang, Kompost, Konstanty Usenko, Krótka Spódniczka, Literatka, Matka Boska Kapslokowa, Miss Jezierski, Ola Wasilewska, Panika,, Poważne Dziewczyny, Pupper DJ, Tamriko, Veronikami, Zimny Maj
Kluby, organizacje: Fundacja Ocalenie, Klub Pogłos, Stół Powszechny
Dodatkowe wsparcie: Anna Żurek, Karolina Jackowska, Radek Sternicki, Tony Kinsky
Ofiarodawczynie_cy nagród na loterię: Aborcyjny Dream Team, Agora, Ananas, Atakamakata, Badylologia, Biuro Wystaw, Brocat Nails - wegańskie studio paznokci, Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN, Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski, Dobrosiejki, dziaranie_na_kolanie, Ekipa robię sobie remont, Fran Fatalle Tattoo & Piercing, Fundacja Bęc Zmiana, Fundacja Feminoteka, Girls to the front, Joanna Ambroz, Joga Rytm, Julia Woronowicz/iulje, Kapitalizm musi odejść! Balcerowicz.com, Karo abortion_embroidery, Kati Dobrogo Art, Kawiarnia Czytelnia, Kinky Winky, Kolektyw Marsz dla bezpiecznej aborcji, Kotkolot, Krytyka Polityczna, Kuchnia Konfliktu, Leonardo Verde, Lokal Dela Krem, Lokal Vegan Bistro, Lula Pink, mania.tatuatorka, Maszynownia, Matka Boska Kapslokowa, Michał Gaszyński i Piotr Wilkowiecki, Miły Chłopak, Miraż, Misja Tattoo, Monika Drożyńska, Oto Mydło, Otorongo, Owijki, Punk Parrot, Secret Life Cafe, Sex Work Polska, Siksa, Sylwia Chutnik, Teatr Dramatyczny, Teatr Druga Strefa, Teatr Powszechny, Vege Bistro, VietMama, Wydawnictwo a5, Wydawnictwo Karakter, Wydawnictwo Książka i Prasa, Wydawnictwo Od Deski Do Deski, Wydawnictwo Poradnia K, Wydawnictwo Poznańskie, Wydawnictwo Yemaya, Yga Kostrzewa, Zimny Maj